Nr. 146. Lwów — Piątek dnia 28 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. [illegible] o godzinie 6 po południu z [illegible] następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata w Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible] we Lwowie . . 2 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. [illegible] DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. [illegible] Tłustym petitem [illegible] h. Tłustym garmondem „ [illegible] h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Leona II Pap. — Amosa Pror. Jutro: św. Piotra i Pawła — Tychona Cud. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 3 min. 32 Zachód „ [illegible] | Długość dnia godzin 15 min. 49 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Prezydyum Rady państwa.

Od zwołania parlamentu do ostatniego poniedziałku trwała niepewność, jak wypadnie wybór prezydyum. Stronnictwa ustawicznie układały się między sobą, ale nie mogły osiągnąć porozumienia. Przeciw kandydatowi koalicyi katolicko-luegerowskiej p. Weiskirchnerowi sprzymierzyły się inne partye niemieckie i socyaliści, którzy zalecali swego „towarzysza“ p. Pernerstorfera, a zjednoczone partye czeskie obstawały przy wyborze dr. Zaczka. Żaden więc kandydat nie miał większości tak licznej, iżby mógł powiedzieć, że jest za nim przeważna część izby. To samo było z kandydaturami wiceprezydentów. Prosta większość, zależna od kilku głosów, w tym wypadku nie wystarczała, bo prezydyum, wybrane w ten sposób, byłoby narażone na ataki licznych przeciwników, mogłoby więc nieraz się zdarzyć, że nie miałoby dostatecznego poparcia. Przeciw p. Weiskirchnerowi byli także posłowie mojżeszowego wyznania, należący do tych stronnictw, które nie odrzucały jego kandydatury. To stanowisko izraelitów było uzasadnione. Wprawdzie, o ile nam wiadomo, sam p. Weiskirchner nie zaznaczał się nigdy jako antysemita, ale jest on jednym z filarów stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, którego występy na politycznej widowni, zwłaszcza z początku, były silnie nacechowane antysemityzmem. Na nim ono nawet urosło do wielkiego znaczenia na wiedeńskim gruncie, a następnie w całej Austryi Dolnej. Ten jednak antysemityzm był, naszem zdaniem, wywołany raczej namiętną walką z liberałami pokroju *Nowej Pressy*, aniżeli jakimś rasowym antagonizmem. W każdym jednak razie opozycya izraelitów przeciw p. Weiskirchnerowi była usprawiedliwiona, a że oni okazali ją tylko usunięciem się od głosowania, zapowiedzianem z całą lojalnością, przeto zasługuje na uszanowanie.

Do poniedziałku tedy zgoła nie wiedziano, czy p. Weiskirchner otrzyma taką większość głosów, iż przyjmie ofiarowaną mu godność. Czesi nie chcieli cofnąć kandydatury dra Zaczka, pomimo zabiegów rządu, który, pragnąc pozyskać dla siebie liczną koalicyę katolików niemieckich ze stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem, popierał p. Weiskirchnera. Szło przytem nietylko o wygodne dla rządu załatwienie sprawy, lecz jeszcze o to, aby krewcy posłowie, jakich wiele w obozie chrześcijańsko-socyalnym, byli względni dla prezydenta i nie wywoływali ostrych scen w izbie, z taką zaś rezerwą będą się oni zachowywali tylko w takim razie, jeżeli prezydentem zostanie członek ich stronnictwa.

W poniedziałek więc zebrali się na wspólną naradę przedstawiciele klubów słowiańskich, aby nakłonić Czechów do cofnięcia kandydatury p. Zaczka, — i to się powiodło. Czesi zadowolili się pierwszą wice-prezydenturą, a drugą przyznano jednemu z Polaków, Koło zaś zamianowało p. Starzyńskiego. Od tej chwili była już pewność, że wybory odbędą się pomyślnie. Lecz tu zwracamy uwagę na jeden szczegół. Oto Rusini nie przybyli na naradę klubów słowiańskich. Nie rozumiemy, z jakiego powodu oni to zrobili, kiedy przecież mogli zastrzedz sobie wolną rękę, może potrzebną im ze względu na niemieckich postępowców i socyalistów, o których życzliwość podobno zabiegają. Jeżeli Rusini usunęli się od wspólnej narady klubów słowiańskich jedynie dlatego, że tam spotkaliby się z Polakami, to widocznie i dziś słuszne jest zdanie dra Fischofa, wyrzeczone o nich lat temu trzydzieści, że „nie mają oni innej polityki, jak zawsze być przeciwnego zdania, niż Polacy“. Szczegół ten jeszcze raz dowodzi, że blok słowiański jest niemożliwy.

Po naradzie klubów słowiańskich odbyła się narada prezesów wszystkich stronnictw w Izbie z wyjątkiem socyalistycznego. Tu już był p. Romańczuk i zaznaczył swą nieprzyjaźń dla nas spóźnionym protestem przeciw wiceprezydenturze p. Starzyńskiego, oskarżając go o wrogie dla Rusinów uczucia. Jest to oskarżenie zgoła bezpodstawne. P. Romańczuk zalecał wybór socyalisty, co w każdym razie jest charakterystyczne.

— Niedość było Rusinom tej demonstracyi. Podczas wyborów dawali oni głosy pp. Weiskirchnerowi i Zaczkowi, a wyciem, grożeniem pięściami i biciem w pulpity protestowali przeciw wyborowi p. Starzyńskiego. Waśnie między Słowianami ułatwiały zawsze germański Drang nach Osten. Dziś oni wszyscy to wiedzą i wystrzegają się dawnych błędów, jedni tylko Rusini wolą, niestety, łudzić się, że germanizm pomoże im wyrzucić Polaków za San!

Tak więc w poniedziałek skończyły się układy między stronnictwami, a we wtorek można już było dokonać wyboru prezydyum. Przy tej sposobności po raz pierwszy złożyła się silna większość, która zapewne często będzie powstawała. Składa się ona ze stronnictw słowiańskich, z wyjątkiem ruskiego. i z obozu katolicko-luegerowskiego. Po przeciwnej stronie stanęli socyaliści, niemieccy postępowcy, nurdeutsche i na oczyku mieli Rusinów. W sprawach zasadniczych znaczenia socyalnego i etycznego zapewne zawsze tak się będzie dzieliła Izba poselska. Takie uszykowanie się stronnictw może zabezpieczyć Radę państwa od walk narodowościowych na wielką skalę i od niepożądanych eksperymentów.

Wreszcie z przyjemnością podnosimy, że zachowanie się partyi polskich ludowców było wzorowe.

Kwestya żydowska.

W ostatnich czasach niezaprzeczenie powstała międzynarodowa kwestya żydowska nietylko w Europie, lecz także w Ameryce, a tak się zaostrzyła, że nawet zaprojektowano poruszenie jej na konferencyi pokojowej w Hadze. Pogromy w Rosyi, krwawe rozruchy w Rumunii, rozwijający się antysemityzm na Węgrzech, utrudnienia, czynione w Anglii wychodźcom żydowskim, syonizm, który zmienił swój cel w kierunku drażniącym narody, wśród których mieszkają żydzi, — wszystko to razem wytworzyło „kwestyę“ żydowską, a samo jej istnienie nie wróży nic dobrego, bo, jak słusznie powiada berlińska *Jüdische Presse*, „każda kwestya dąży do procesu zapalnego“. Ponieważ ubóstwianie narodowości ogarnia dziś niemal wszystkie społeczeństwa, przeto nie można się dziwić, że ta choroba dotknęła także żydów; gotowi jesteśmy przyznać, że mogła ich dotknąć silniej, niż wiele innych społeczeństw, ale dla nich jest właśnie najbardziej niebezpieczna. W Stanach Zjednoczonych doszło do tego, że rady stanowe muszą wydawać ustawy przeciw zbyt jaskrawym objawom antysemityzmu. Naprzykład, zakazano wywieszać w hotelach tablic ze słowami: „Wstęp psom i żydom wzbroniony“. Zamiar założenia w Nowym Yorku uniwersytetu hebrajskiego wywołał taką burzę gniewu ludowego, że tamtejsi żydzi, chociaż jest ich 850.000, bali się rzezi, uzbroili się, utworzyli tak zwaną „samoobronę“ i w końcu przestali myśleć o swym uniwersytecie. Antysemityzm rodzi się z zadawnionych uprzedzeń, z walki ekonomicznej, gdzie niegdzie z poduszczeń rządowych lub stronniczych. To są dawne przyczyny antysemityzmu, który byłby powoli wygasł w miarę postępu cywilizacyi i w miarę znikania zewnętrznych znamion odrębności żydowskiej, gdyby na nieszczęście nie zaczął go podniecać wypaczony syonizm. Berlińska *Jüdische Presse* woła: „Oto, rozpętała się nad żydowstwem nowa bieda, wróciły czasy owej starożytności, kiedy mędrzec powiedział nam: „Malcy nam panują! O, cóż się z nami stało!“ Malcy powiększyły szeregi rewolucyonistów wszelkiego rodzaju, od socyalistów aż do dynamitardów. Malcy potwornie przeinaczyły rozumną myśl syońską! Ta garść szaleńców śmiertelnie szkodzi całemu żydowstwu, które w ogromnej swej większości jest raczej konserwatywne, aniżeli radykalne. Czy jest choć jeden rozsądny człowiek, który na seryo przypuszcza, że bez ogromnego rozlewu krwi może w którymkolwiek państwie powstać osobny naród żydowski? Zdawać się może, iż zapomniano o Palestynie, a wiadomo, że nie przyjęto Ugandy, bo to nie stara judzka ziemia, tam nie chce żyć nasze społeczeństwo; gdzież więc jest sens, odrzuciwszy Ugandę, chcieć osobnego narodowego życia w państwach europejskich! Żydowscy „narodowcy“ sprzymierzyli się z radykałami w Rumunii i doczekali się krwawych zamieszek, a gdy one wybuchły, byli opuszczeni przez radykałów. W Rosyi wspierali rewolucyonistów, a ściągnęli na żydów pogromy. Naiwni są ci nasi narodowcy, gdy mniemają, że którekolwiek stronnictwo naprawdę przyzna żydom prawa odrębnego narodu we własnem państwie! Musimy stworzyć wielkie stronnictwo, któreby wszelkimi sposobami broniło nas od naszych narodowców, bo inaczej przez syonizm taki, jak się on dziś pojmuje, wrócimy do Ghetta“.

Wychodzi w Moguncyi nad Renem *Der Israelit*, organ „całego żydowstwa i wspólnych jego interesów“. W piśmie tem ogłoszono kilka artykułów, wykazujących przyczyny powstania kwestyi żydowskiej. Samo pojawienia się jej uważa *Der Israelit* za wskazówkę, że się zbliża coś niedobrego dla żydów. „Nadciąga burza, która zmiecie wszystko, cośmy dotąd uzyskali przez cały wiek XIX, a burzy tej na imię szowinizm“ — pisze ten dziennik. — „Rewolucyjna działalność bardzo niewielkiej mniejszości żydów przy całkowitej bierności naszego ogółu wytworzyła powszechne przekonanie, że żydowstwo a przewrót, to są synonimy. A przewrotem jest wszystko: i rewolucya, i socyalizm, i syonizm, dążący do stworzenia osobnego narodu żydowskiego w państwach założonych przez inne narody. Uchylimy od siebie grożące nam niebezpieczeństwo, jeżeli wszędzie stworzymy wielkie stronnictwa, które zamanifestują naszą lojalność względem krajów, zamieszkanych przez nas. i swój program zaczną energicznie wykonywać. Czem większą stanowczość okażą te stronnictwa, tem prędzej uwolnimy się od [illegible], jakoby jesteśmy zwolennikami wszelkich przewrotów“.

Przytoczone zdania dwóch pism, poświęconych wyłącznie sprawom żydowskim, dowodzą, że żydzi bynajmniej nie lekceważą szkodliwych skutków rewolucyjnej działalności swej młodzieży i jej syonizmu, pojmowanego inaczej, niż chciał Herzl. Ale żydzi nie poprzestają na krytykach w pismach, zamierzają oni jeszcze jakoś inaczej skarcić prądy, które wytwarzają kwestyę żydowską. Zdaje się, że w tym celu nie da się zużytkować konferencyi haskiej, ale niebawem odbędzie się w Monachium kongres przyjaciół wieczystego pokoju, zjazd nieurzędowy, publiczny i rozporządzający ogromnymi środkami reklamy. Podobno więc przed tym zjazdem żydzi wystąpią z jakiemś oświadczeniem.

Korespondencye.

Wiedeń 26 czerwca.

(Koleje alpejskie i sprawa bezpośredniego połączenia kolejowego Berlina z Tryestem. — Dwa zgromadzenia trafikantów).

(y). Ostatnia część nowych kolei alpejskich, a mianowicie linia przez góry Tauern, zostanie już za kilka miesięcy wykończona i oddana do użytku publicznego. Byłoby to mogło nastąpić nieco wcześniej, gdyby nie to, że przy przebijaniu 8¼ kilometrów długiego tunelu przez Tauern wytrysnęła woda i zniszczyła część dokonanych robót. Odprowadzenie jej i zabezpieczenie ścian tunelu przeciw nowym wybuchom wymagało dużo czasu i pieniędzy i dlatego należy być przygotowanym na nowe przekroczenia kosztorysu budowy kolei alpejskich.

Minister kolei żelaznych dr. Derschatta w otoczeniu całego sztabu urzędników technicznych zwiedził niedawno stan robót w tunelu Tauernskim, przyczem skonstatowano, że do przebicia pozostaje tylko jeszcze kilkadziesiąt metrów, gdyż partya robotników przebijających górę od północy ku południowi słyszy już detonacyę min, któremi rozsadza skały partya przeciwna, wiercąca otwór od południa ku północy.

Obecnie toczą się między austryackiem ministerstwem kolejowem a zarządem kolei niemieckich rokowania co do tego, którędy skierowany być ma ruch podróżnych z cesarstwa niemieckiego, a zwłaszcza z północnych Niemiec, udających się czy to na Południe, czy na Wschód. Zarząd austryackich kolei państwowych stara się oczywiście o to, aby ci podróżni zmuszeni byli jak największą część drogi odbywać kolejami austryackiemi, aby zatem ułożono rozkład jazdy pociągów w ten sposób, by bezpośrednie pociągi pośpieszne między Berlinem a Tryestem szły przez Czechy, natomiast Niemcy mają interes w tem, ażeby publiczność z północnych Niemiec ile się tylko da, posługiwała się kolejami niemieckiemi. Wybudowali więc w tym celu osobną linię z Muhldorf do Freilassing, wobec czego publiczność z północnych Niemiec może kolejami pruskiemi, saskiemi i bawarskiemi dostać się bezpośrednio do Salcburga i dopiero począwszy od Salcburga, używać kolei austryackich. W sprawie tej odbył minister Derschatta umyślnie podróż do Monachium celem porozumienia się z zarządami kolei niemieckich i zdaje się, że sprawa załatwiona zostanie w ten sposób, iż wybór ruty pozostawiony zostanie podróżnym, a zresztą zaprowadzone zostaną zupełnie jednakowe bezpośrednie pociągi pośpieszne między Berlinem a Tryestem, z których jedne iść będą przez Saksonię i Bawaryę, a dopiero w Salcburgu wejdą na terytoryum austryackie, a drugie już w Bodenbachu opuszczą terytoryum niemieckie i przez Pragę, Budziejowice, Linc i Salcburg podążą do Tryestu.

Wczoraj odbyły się tu dwa zgromadzenia trafikantów, zajmujące z tego względu, że posłużyć mogą za ilustracyę zabiegów stronnictwa socyalistycznego o pozyskanie nowych zwolenników przez obiecywanie im rzeczy jak najbardziej ponętnych — mniejsza o to, czy możliwych do osiągnięcia, czy nie. Jedno z tych zgromadzeń odbyło się w restauracyi „pod Jeleniem“ w Praterze pod firmą pierwszego austryackiego kongresu trafikantów. Było to zgromadzenie socyalistyczne, a udział w niem wzięło około 400 trafikantów z Austryi Dolnej i Górnej, Morawy, Styryi i Szląska. Patronami jego byli posłowie do Rady państwa dr. Winter, socyalista, i osławiony baron Hock. Po przemówieniu obu tych posłów uchwaliło zgromadzenie rezolucyę, domagającą się od rządu podwyższenia prowizyi, przyznawanej trafikantom od sprzedaży tytoniu i cygar na 15%. Dziś wynosi ta prowizya od 5 do 10%. W razie gdyby rząd spełnił żądania, zawarte w tej rezolucyi, zmniejszyłyby się dochody państwa z monopolu tytoniowego przynajmniej o 12 milionów koron rocznie — cóż to jednak socyalistów obchodzi? Nadto zażądało to zgromadzenie podwyższenia prowizyi od sprzedaży marek listowych z 1% na 3% i zniesienia dotychczasowej praktyki nadawania trafik w tym kierunku, że w razie śmierci lub niezdolności do pracy właściciela trafiki jednemu z członków jego rodziny ma przysługiwać prawo objęcia od rządu trafiki na tych samych warunkach. Wybrano komitet, mający się zająć wywalczeniem tych postulatów, przyczem naturalnie liczą trafikanci na poparcie „wszechpotężnego“ klubu socyalistycznego w Radzie państwa.

Równocześnie odbyło się w sali komisaryatu na Wahringu drugie, o wiele rozumniejsze zgromadzenie, centralnego związku trafikantów w Austryi. Związek ten, którego prezydentką jest właścicielka jednej z trafik wiedeńskich, pani Józefina Schulz. rozwija bardzo pożyteczną działalność, gdyż drogą samopomocy dąży do zabezpieczenia starości swym członkom, tudzież osobom pracującym w trafikach. Z wkładek członków zebrał on już bardzo pokaźny fundusz zaopatrzenia, a urządzona w roku ubiegłym loterya trafikantów, powiększyła go o kilkadziesiąt tysięcy koron. Owóż na tem zgromadzeniu wykazano całą niedorzeczność żądań stawianych na owym socyalistycznym kongresie. Gdyby nawet rząd zdecydował się na podwyższenie prowizyi na 15%, to trafikanci niewieleby na tem zyskali, bo równocześnie podwyższyłby rząd kolosalnie czynsze dzierżawne za trafiki. Także z żądaniem podwyższenia prowizyi od sprzedaży znaczków pocztowych nie należy przeciągać struny, gdyż ostatecznie może rząd całkiem odebrać trafikantom prawo sprzedawania tych znaczków, a nie mając marek na sprzedaż, nie sprzedawaliby także trafikanci kart z widokami, papieru listowego itp. na czem mają największy zarobek. Na tem zgromadzeniu wyrażono też całkiem rozsądne żądanie, aby trafik nie wydzierżawiano byle komu, lecz by je nadawano tylko zasłużonym funkcyonaryuszom państwowym, którzy z jakichkolwiek powodów stali się niezdolnymi do dalszej służby, tudzież wdowom i sierotom po nich. Tak było dawniej i posiadanie trafiki przynosiło wtedy poniekąd zaszczyt, a było to także połączone z korzyścią dla skarbu państwa, bo skoro państwo dało raz komu zaopatrzenie w formie trafiki, to już nie potrzebowało mu płacić żadnej pensyi. Dziś zaś ciężary funduszu pensyjnego wzrastają w nieskończoność, a trafiki dostają się w ręce socyalistów.

Listy z Petersburga.

Byłem dziś u członka byłej Dumy, posła, który należał także do komisyi obradującej nad sprawą wydania skompromitowanych posłów. W pokoju hotelowym zastałem bezład, jak zwykle przed podróżą: rozłożone kufry i walizki, na krzesłach i kanapie stosy bielizny i ubrania, na stole, obok przeróżnych szpargałów, listów i broszur, drobiazgi toaletowe. Na zmęczonej, starganej twarzy eksposła spokój i determinacya. Przywitał mnie bladym uśmiechem i powiódłszy okiem po pokoju, rzekł:

— Przecież miałem racyę, że się na stałe nie urządziłem.

— Czy spodziewałeś się pan takiego zakończenia?

— Przewidywaliśmy prawie na pewno rozwiązanie Dumy we wtorek. Manifest niedzielny był niespodzianką. Komisya nasza pracowała do drugiej godziny w nocy z soboty na niedzielę. Z nami razem pracował przedstawiciel rządu, starszy prokurator Kamyszański, który nam dostarczał potrzebnych wskazówek. W niedzielę miało się odbyć decydujące posiedzenie komisyi. Pan Kamyszański, rozstając się z nami w sposób najbardziej uprzejmy, obiecał przybyć na to posiedzenie. Ani on, ani ktokolwiek z nas nie spodziewał się, że za kilka godzin Duma będzie rozwiązana.

— Do jakich rezultatów doszła komisya?

— Skończyliśmy właśnie przeglądanie materyału śledczego, decyzya dopiero nazajutrz miała zapaść. Prawdopodobnie zgodzilibyśmy się na wydanie kilku, może kilkunastu posłów, co do których sąd poważne ma dowody.

— Czy wydanie 16-tu posłów uratowałoby Dumę?

— Bezwarunkowo nie. Rząd potrzebował pretekstu, żeby rozwiązać Dumę, dlatego też żądanie swe w takiej postawił formie, na którą, jak można było przewidzieć, nie mogliśmy się żadną miarą zgodzić. Jako dowód mogę przytoczyć okoliczność, że manifest, a co więcej nowe obszerne prawo wyborcze było całkiem wykon-

---

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

W tem z pobliskiego kościoła pomieszany ze szmerem liści i wrzawą świerszczy, doszedł ich śpiew pobożnej pieśni; był to hymn poważny, smętny, łagodny: litania do Matki Boskiej; stary to obyczaj, który w swej monotonnej intonacyi, taki ma urok mistycznej melodyi, takie bogactwo wspomnień drogich sercu. Były to czyste, srebrzyste głosy wiejskich dziewcząt, pełne wiary, niewinności i miłości, którym odpowiadali chórem wszyscy wierni, zebrani w samotnym kościółku.

— Posłuchajcie... — rzekła Marya do don Gregoria, naraz się zatrzymując. — To Najświętsza Panna przemawia do mnie w tej modlitwie, Najświętsza Panna, która mnie pociesza i odwagi dodaje! O, pobłogosławcie mię ojcze mój, pobłogosławcie! — I pochyliła się smutna, drżąca, wzruszona, całując i oblewając łzami wychudzoną rękę kapłana.

Don Gregorio wzniósł oczy ku niebu, modlił się po cichu; a tymczasem z kościółka wyraźniej dochodziły dźwięki hymnu wierzących:

Święta Maryo.
Święta Boża Rodzicielko,
Święta Panno nad Pannami,
Módl się za nami!

— Módlcie się jeszcze, módlcie się ciągle za mnie!

— Modlitwą najpiękniejszą i najmilszą Panu jest twoje cierpienie. Płacz córko moja, łzy są modlitwą serca.

— Obiecajcie mi ojcze, że gdybym była bliską śmierci, przybędziecie, by mnie pocieszyć i pobłogosławić i tam nawet...

— Przybędę córko... przybędę...

— A... gdybym nie potrafiła zapomnąć... gdyby to wspomnienie było od mojej woli silniejszem?

— Walcz, walcz nieustannie...

— A wtedy?

— Wtedy miłość twoja zamieni cię w męczennicę i nie będzie winą, ale zasługą.

— O! dzięki, dzięki! Czuję, że Bóg mię nie opuszcza, czuję, że będę silną do końca.

Marya podniosła się pewniejsza i bardziej pocieszona. W około niej, gubiąc się w przestrzeni, jak ostatnie drogie pożegnanie, unosiła się, drżąca w powietrzu, harmonijna fala świętego hymnu.

Mimowoli don Gregorio przyłączył swój słaby, drżący głos, do głosu dźwięcznego i donośnego dziewcząt, który teraz coraz więcej oddalonym słychać było:

Królowo Wyznawców,
Królowo Panieńska,
Królowo Wszystkich Świętych...

a Marya z chórem odpowiadała, błagając Matkę naszej Świętej Wiary: „Módl się za nami!“

XVIII.

Rodzina d'Eleda tylko dni kilka zatrzymała się w Borghignano. Marya prawie nikomu się nie pokazała i odjechała z mężem, Lallą, miss Dill, do Pegli, gdzie za wspólną zgodą postanowiono sezon kąpielowy spędzić.

Pegli było wówczas w modzie. Zbierał się tam cały kwiat elegancyi. a między innymi był tam także hrabia Pier Luigi da Castiglione, który usunął się z dyplomacyi, gdyż straciwszy żonę, nie potrzebował już zupełnie domu swego opuszczać. Chociaż stary, Pier Luigi był niepoprawnym kobieciarzem: słuszny, otyły, rozlany, z twarzą zeszpeconą ospą, o lśnącej tłustej cerze, łysy i tylko rzadkiemi długiemi włosami nad karkiem rosnącemi przykrywał sobie głowę i przylepiał je z mistrzowstwem osobliwszem. Usta miał bezzębne, nos ogromny, mięsisty, podobny do gąbki poprzerzynanej niebieskiemi żyłkami. Była to figura, ostatecznie, dość wstrętna; ale miał dużo pieniędzy, przekładał w kobietach formę nad treść, a kiedy mu się udało upatrzeć w gniazdku jakąś nową dziką ptaszynę (tak zwykł mawiać), krążył około niej z taką uporczywością, a tak cierpliwie i gwałtownie zarazem, że na dziesięć wypadków, dziewięć razy ptaszyna mu w ręce wpadała. Trzeba było widzieć tego starego grubasa, z jaką chytrością umiał się wśliznąć na przyjęcia i skakaniny do salonów, niepewnej reputacyi. Aktorki, baletnice, śpiewaczki operetkowe nazywały go wujem, a on się cieszył i bawił jak dzieciak, wśród tego szczebiotliwego tłumu. A nawet kiedy już chwilową swą fantazyę zadowolnił, pozostawał w dobrych dalej stosunkach z temi osóbkami, mając je zawsze w swojej opiece; odwiedzał je kiedy nic lepszego nie miał do czynienia, dawał im drobne upominki i kwiaty. Zajmował się ich interesami, dawał zbawienne rady co do nowych protektorów i po ojcowsku objaśniał je co do kwoty, którą oni wydawać mogą, godził je z kochankami, umizgał się do pokojówek, jednem słowem trzymał kobietki zawsze pod swojem opiekuńczem skrzydłem, jak kwoka swoje kurczęta.

Kiedy żona jego do wiecznej przeniosła się chwały, Pier Luigi odetchnął; już nie potrzebował latać do Paryża, Wiednia i Berlina, aby się zabawiać; cały świat jest ojczyzną, a hrabia de Castiglione zrozumiał, że i we Włoszech można także przyjemności życia używać. Ale przeznaczenie, przeklęte przeznaczenie, właśnie w najprzyjemniejszej chwili, wypłatało mu niegodziwego figla; ni mniej, ni więcej, tylko spadła mu na głowę dachówka, w postaci dziewiętnastoletniej pupilki, siostrzenicy swej nieboszczki żony, która tym sposobem i z tamtego jeszcze świata na uwięzi go trzymała.

Panna Julia di Rocca Vinarda była piękną osobą, jakby wyrzeźbioną z masła: była biała, różowa, okrąglutka, z włosami czarnemi, jak u cyganki i dwojgiem palących, czarnych oczu. Ale na nieszczęście, będąc latoroślą świetnej rodziny, nie miała ani solda posagu, a z tej przyczyny Pier Luigi musiał z nią objeżdżać wszystkie miejsca kąpielowe od Santa Maria do Viareggio; męża, męża koniecznie szukał dla niej, a nie było sposobu go znaleźć.

Biedny opiekun sapał z gniewu, coraz rzadziej to ukrywał i zaczynał naprawdę opłakiwać swoją żonę, która przynajmniej pozostawiała go wolnym po za krajem, a która, gdyby była jeszcze żyła, samaby się siostrzenicą opiekowała.

— To już takie nieszczęście: figiel mojej żony! — wołał płaczliwym głosem Pier Luigi, a nie znajdując innej odpowiedniej partyi, myślał o wydaniu siostrzenicy zmarłej żony za swego siostrzeńca Jerzego della Valle. Aby więc, jak to powiadają, słomkę przybliżyć do ognia, napisał do Jerzego, że go oczekuje w Pegli, oczywiście, nic mu nie wspominając o swoich projektach... aby go nie nastraszyć.

Tymczasem było to wielką ulgą dla hrabiego Castiglione, kiedy mógł swoją siostrzenicę jakimś znajomym podrzucić. Zazwyczaj, jak tylko przyjeżdżał do jakiego hotelu, przeglądał listę gości. A kiedy w niej znalazł nazwisko jakiej pani, która mu się wydawała odpowiedną, chociażby nawet jej nie znał, zawsze wynalazł drogę do zbliżenia i zaprzyjaźnienia i wymyślał powinowactwa i pokrewieństwa najrozmaitszemi środkami i środeczkami. Ale w Pegli nie potrafił wynaleźć nikogo. Było tam wiele pań jego znajomych, ale przybyły, by się bawić, użyć swobody i flirtować, ale żadna o roli szlachetnej matki słyszeć nie chciała. Czuł się już zgubionym, kiedy pewnego poranku, przeglądając listę nowo przybyłych gości, przeczytał między nimi, z nader miłem zdziwieniem, nazwisko księcia d'Eleda z rodziną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czone i podpisane jeszcze przed piątkowem wystąpieniem rządu. Każdy zrozumie, że opracowanie takiego prawa wyborczego potrzebuje co najmniej kilku tygodni czasu. A więc rzecz była z góry przesądzona, rozwiązanie Dumy postanowione. Żebyśmy się nawet zgodzili wydać 55-ciu naszych kolegów, przedłużylibyśmy żywot Dumy co najwięcej o tydzień; tymczasem rząd postarałby się o inny jaki bądź pretekst. Jak wiemy z pewnych źródeł, nowe prawo wyborcze opracowane zostało przed półtora mniejwięcej miesiącem, podczas świąt Wielkanocnych. Wtenczas to w przekonaniach prezesa ministrów zaszedł decydujący zwrot. Stołypin, który dotychczas popierał Dumę, i przyznać trzeba, popierał ją szczerze, spostrzegłszy, że przewaga jest po stronie kamaryli dworskiej, postanowił ratować swe stanowisko ceną właśnie tej Dumy. Kiedy więc sprawa była postanowiona, chodziło tylko o wynalezienie stosownego pretekstu. Z początku spodziewano się, że go Duma sama nastręczy, gdy jednak spostrzeżono, że coraz prawidłowiej funkcyonuje, postanowiono działać agresywnie. Skorzystano zręcznie z okoliczności, iż kilku posłów było zamieszanych w przestępnych związkach politycznych. Tego jednak nie wystarczało, gdyż Duma mogłaby na żądanie władzy wydać owych skompromitowanych członków. Postanowiono więc rozszerzyć oskarżenie na całą frakcyę. Z punktu prawnego było to nonsensem, sama bowiem przynależność do partyi, której program znany jest od dawna rządowi, nie stanowi jeszcze przestępstwa. Chodziło więc o to, by postawić takie warunki, na które Duma nie mogłaby przystać.

— Dlaczego rząd pośpieszył się z opublikowaniem manifestu, nie czekając na odpowiedź Dumy?

— Ze względów taktycznych. Obawiano się widocznie, że po przeczytaniu aktu rozwiązania wobec zgromadzonej Dumy, niektórzy posłowie nie zechcą może dobrowolnie poddać się wyrokowi, tem bardziej, że takie rozwiązanie w związku z nowem prawem wyborczem stanowi przecie zamach stanu, jest naruszeniem ustaw zasadniczych państwa. Wolał więc rząd zamknąć wrota Dumy w niedzielę i to wczesnym rankiem, gdy ani jeden poseł wewnątrz gmachu się nie znajdował. Dziś nawet, gdy byli posłowie przychodzą do Dumy, by zabrać pozostałe tam papiery, listy, oraz inne przedmioty stanowiące ich własność osobistą, tylko po kilkunastu naraz są wpuszczani, by w żadnym razie wewnątrz nie dopuścić do większego zgromadzenia się i jakiejkolwiek gremialnej manifestacyi.

* *

W niedzielę zrana, gdy miasto się zbudziło, na rogach ulic widniały duże napisy: „My z Bożej łaski Mikołaj II, cesarz i samowładzca...“ Gdzie niegdzie świątecznie ubrany przechodzień na chwilę się zatrzymał, przebiegał oczyma, ruszył plecami i poszedł dalej. Gdzie niegdzie małe formowały się grupy i natychmiast znowu rozchodziły się.

Przeglądamy uważnie manifest i pierwsze nasze wrażenie jest, że tu się kryje wielka sprzeczność. Autor tego elaboratu wszelkiemi siłami stara się wmówić, że to jest akt prawny: „Tylko tej władzy, która darowała pierwszy statut wyborczy — czytamy — tylko historycznej władzy cara rosyjskiego przysługuje prawo skasować go i na jego miejsce postawić nowy“.

Porównajmy z tem słowa manifestu 17 (30) października 1905 roku: „Bez zatwierdzenia Dumy ani jedna ustawa w przyszłości nie może być prawnie wydana“. Rząd popełnił więc zamach stanu, zasadnicze prawa zostały zdeptane, obojętną więc jest rzeczą jaka będzie nowa ustawa wyborcza, najważniejszem jest to, że niebezpieczny precedens jest dany, że nic nam nie gwarantuje obecnie nienaruszalności praw? Od 16 (3) czerwca nie ma konstytucyi w Rosyi, jest władza autokratyczna z Dumą jako instytucyą doradczą.

Dalej zwraca w manifeście uwagę ustęp nienawiścią ziejący, a dotyczący obcoplemieńców. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że ustęp ten jest skierowany przedewszystkiem przeciwko Polakom. Tu poznajemy pazur zaciętego wroga naszej narodowości — Schwanebacha. Stołypin, jako mąż stanu, w stosunku do Polaków dotychczas kierował się względami politycznymi, jako człowiek prywatny, jest on typem polakożercy; nielicznym rodakom naszym, którzy znają premiera osobiście, zdarzało się za „gościnnym“ jego stołem z ust gospodarza i godnej jego małżonki słyszeć tak nienawistne i brutalne przycinki do naszej narodowości, po których na zawsze chęć odbiegała odwiedzać „wysokie progi“ rosyjskiego dostojnika. A przecież w swych kołach Stołypin uchodzi za wzór gentlemana!

Czyim ajentem jest „rosyjski Niemiec“ — Schwanebach, tego objaśniać nie potrzeba.

„Nowa Duma powinna być rosyjska — z ducha; inne narodowości, które wchodzą w skład naszego państwa, powinny mieć w Dumie przedstawicieli swych potrzeb, lecz nie powinny i nie będą tam zasiadać w liczbie, któraby im pozwalała wywierać wpływ decydujący na sprawy rosyjskie“ (słowa manifestu).

Przedewszystkiem takie twierdzenie jest nielogiczne. Koło polskie, oraz Litwy i Rusi stanowiło coś ósmy procent ogółu Dumy. Taka stosunkowo mała liczba mogła grać pewną rolę tylko przy przypadkowym składzie ostatniej Dumy. Jeżeli się liczyć z przypadkami, można też takie ugrupowanie partyi przypuścić, przy którem nie tylko kilkadziesiąt, lecz kilka głosów polskich zaważyć może. Jako przykład, że podobne kombinacye są możliwe, przytoczę ostatnie głosowanie nad sprawą reformy senatu w radzie państwa. Kwestya ta rozstrzygniętą została większością tylko czterech głosów.

Zresztą w czemże właściwie wyrażał się ów „wpływ decydujący“ Polaków w ostatniej Dumie?

Głosy polskie rzeczywiście dwa razy przeważyły szalę; raz przy uchwaleniu rządowego projektu kontyngentu rekrutów, powtóre przy wyrażeniu cesarzowi życzeń z powodu uniknięcia rzekomego niebezpieczeństwa, które zagrażało jego życiu. Gdyby nie było Koła polskiego w izbie, zabrakłoby ilości potrzebnej dla uchwały.

Tego nam darować nie mogli nasi najserdeczniejsi.

Jakież jeszcze, oprócz osobistej nienawiści, były przyczyny tego wystąpienia przeciwko Polakom?

Rząd, rozwiązując Dumę, musiał wskazać winowajcę. Kogo tu wybrać? Socyalistów? Aleć to kość z kości, krew z krwi tego ludu, to przedstawiciele owych stu milionów, na których opiera się Rosya. Żydów? Było ich w Dumie tak mało, że na nich nie można było nic zwalać. Raz jeszcze na kozła ofiarnego wybrano bezbronnych Polaków. Potem zaś, odważywszy się na zamach stanu, należało czemkolwiek okupić poparcie mocarstw europejskich.

Zgnębienie żywiołu polskiego, przypuszczam, w pewnem państwie ościennem wywrze bardzo korzystne wrażenie...

Z Koła polskiego.

Z Wiednia donoszą o wyborach do komisyj, odbytych w Kole polskiem. Z wyborów tych okazuje się, że panuje tam chaos poglądów i rozbicie zupełne stronnictw. Bo oto popatrzmy. Przystąpiono do wyboru komisyi parlamentarnej Koła, a więc najważniejszej. Na 45 głosujących otrzymali: Stwiertnia 45 głosów, dr. Kozłowski 43, dr. German 41, x. Stojałowski 29 głosów. Wszyscy czterej zostali odrazu wybrani. Nadto otrzymali: br. Battaglia i dr. Kolischer po 16 głosów, a dr. Loewenstein 15 głosów. Przewodniczący zarządził więc drugi wybór 1 członka. Głosowało już tylko 43. W tem głosowaniu otrzymali: dr. Petelenz i br. Battaglia po 16 głosów, dr. Loewenstein 10, a x. Londzin 1 głos. Zarządzono więc wybór ściślejszy, przy którym otrzymali na 43 głosujących dr. Petelenz 25 głosów, br. Battaglia 18. Wybrany przeto dr. Petelenz. Do komisyi parlamentarnej wchodzą więc pp. German, Kozłowski, Petelenz, x. Stojałowski i Stwiertnia. Komisya parlamentarna jest najważniejszą, bo ma ona konferować z innymi klubami, zawierać sojusze, układać się z rządem. Powinno się wybierać posłów najstarszych, najdoświadczeńszych, najbardziej rutynowanych, więc takiego Bilińskiego, Bobrzyńskiego, a wybrano nowicyuszów takich jak German, który gruntu wiedeńskiego wcale nie zna i radykałów takich jak Stwiertnia, który z powodu swoich krańcowych przekonań nie nadaje się do żadnych układów, mających się zawierać na podstawie kompromisów.

Do komisyi matki, która ma przedkładać propozycye członków do komisyi izbowych, wybrano pp.: Stwiertnię, Moysę, Jabłońskiego, x. Pastora i Czajkowskiego.

Do komisyi budżetowej w Izbie desygnowano na 43 głosujących pp. Kozłowskiego (42 głosów), Głąbińskiego (42 gł.), Bilińskiego (41 gł.), Kolischera (40 gł.) i Staniszewskiego (24 głosów).

Do komisyi legitymacyjnej pp. Małachowskiego (42 głosów), Loewensteina, Buzka i Czaykowskiego (po 39 głosów), oraz Battaglię (26 głosów).

Do komisyi nietykalności poselskiej: Bujaka, Jabłońskiego i Łazarskiego.

Do komisyi zapomogowej: Dobiję, Moysę i x. Kopycińskiego.

Do komisyi regulaminowej: Bobrzyńskiego, Starzyńskiego i Dulębę.

Do deputacyi kwotowej Abrahamowicza.

Sekretarzami Koła wybrano pp.: Jabłońskiego i Zamorskiego.

Wreszcie uchwaliło Koło wysłać deputacyę na 40-letni jubileusz „Sokoła“ we Lwowie. Wybrana w tym celu deputacya składa się z posłów: ks. Lubomirskiego, dra Małachowskiego, dra Głąbińskiego i dra Tomaszewskiego.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszej konferencyi przywódców klubów omawiano sposób rozdziału mandatów do komisyi. P. Lueger był za tem, aby dzikim nie przyznano żadnego mandatu, przeciw czemu protestowali pp. Iro i Ofner. Zgodzono się, aby liczbę członków tych komisyj, które liczyć mają 52 członków, podwyższyć na 53, aby w ten sposób dzicy mogli w nich mieć jeden mandat.

Co do rozdziału mandatów do komisyi, przyjęto następujący klucz: W komisyach, liczących 26 członków, przypada jeden mandat na 20 członków stronnictwa, w tych zaś, które liczą 53 członków, przypada jeden mandat na 10 członków.

Obradowano następnie nad wyborem deputacyi kwotowej i sposobem załatwienia wniosków nagłych. W deputacyi kwotowej przyznano Polakom jeden mandat.

Prezydent ministrów Beck zawiadomił, że wniesie jutro przedłożenie o reformie regulaminu.

Prezydent Weisskirchner oświadczył, że zażąda jutro upoważnienia do wyrażenia Cesarzowi w odpowiedzi na mowę tronową uczuć lojalności i hołdu. P. Lueger zapowiedział wniosek o wybór komisyi dla sprawy uczczenia 60-letniego jubileuszu rządów Cesarza. P. Chiari zapowiedział wniosek w sprawie pomnożenia liczby wiceprezydentów.

Wiedeń. Projekt rządowy w sprawie regulaminu Izby zawiera między innemi następujące postanowienia: Komisya budżetowa ma obowiązek ukończyć swe narady w ciągu 6-ciu tygodni. — Gdyby do tego czasu obrad swych nie ukończyła, budżet mimo to przyjdzie do drugiego czytania w pełnej Izbie. Podczas dyskusyi budżetowej jedynie referenci nie są ograniczeni w swych mowach. Natomiast inni mówcy w dyskusyi budżetowej generalnej mogą przemawiać najdłużej trzy kwadranse, w dyskusyi szczegółowej 20 minut. Nadto projekt ogranicza nadużywanie sprostowań faktycznych. Wnioski nagłe muszą mieć najmniej 100 podpisów. Jako środek dyscyplinarny na opornych posłów, wprowadza nowy regulamin za pierwszym razem wykluczenie na 5 dni, za drugim na dwa tygodnie. Za obrazę osób poza parlamentem stojących nastąpić może odebranie na pewien czas dyet i wykluczenie z posiedzeń.

Wczoraj odbyła się konferencya posłów agrarnych wszystkich narodowości celem utworzenia wspólnego zjednoczenia dla zastępstwa interesów agrarnych. Po dłuższej dyskusyi wybrano komitet, złożony z 7 członków, który ma wypracować statuty i zająć się pracami przedwstępnemi.

Co i o czem piszą.

Omawiając wynik wyborów do Rady państwa zwraca *Gazeta Kościelna* uwagę na ten fakt, iż wpływ duchowieństwa rzymsko-katolickiego na przebieg wyborów był bardzo niewielki, poczem bardzo słusznie nawołuje kapłanów naszych do większego zajęcia się ludem i do wytężającej dla jego dobra pracy.

Musimy koniecznie — pisze *Gazeta Kościelna* — dowodzić parafianom całą działalnością naszą, że w pierwszym rzędzie pragniemy przyczynić się do poprawy losu warstwy ciężko pracującej, która najbardziej potrzebuje pomocy. Trzeba ich pouczać w radzie gminnej, w kółku rolniczem, na wiecach, o stosunku polityki do religii, o stronnictwach w Radzie państwa i w Sejmie, o wnioskach i całej akcyi naszych posłów, trzeba to czynić nietylko w okresie wyborczym, ale kilkanaście razy co roku, żeby lud nauczył się z czasem odróżniać pracę pożyteczną Koła polskiego od smutnej i śmiesznej roli, jaką w Wiedniu odgrywali ludowcy. A dalej trzeba nam od czasu do czasu porozumiewać się między sobą na zjazdach dekanalnych i dyecezyalnych i dążyć do utworzenia silnego i jednolitego stronnictwa katolicko-narodowego, któreby miało dość liczny zastęp kandydatów poważnych i posiadających wszelkie warunki — na wszystkie okręgi wyborcze. Ci kandydaci powinni obcować z ludem, pomagać mu słowem i czynem, zakładać dla niego kasy Rajffaisena, dopominać się na wiecach o reformy potrzebne krajowi, a w szczególności stanowi włościańskiemu i t. d. A może i sposób naszego pasterzowania wymaga tu i ówdzie zmiany. Może niejeden z nas popełnia błąd zaznaczony niedawno przez X. Bielę, to znaczy za mało pracuje nad oświeceniem i poprawą swoich parafian płci męskiej, może zraża się ich nieufnością i uporem, może poddaje się zniechęceniu, skoro się przekonał, że chłop już nie ulega po dawnemu powadze swego proboszcza.

Uwagi te *Gazety Kościelnej* są ze wszech miar słuszne i rozumne i życzyćby sobie należało, aby nie przebrzmiały bez echa. Rzeczywiście bowiem przyznać musimy, że o ile duchowieństwo gr.-katolickie oddawało ogromne usługi kandydatom ruskim, o tyle nasze zachowywało się apatycznie i może temu przypisać należy, że tyle mandatów dostało się w ręce socyalistów, radykałów i tym podobnych szkodliwych żywiołów.

Ale tej apatyi — zauważa słusznie *Gazeta narodowa* — nie złamał, niestety, i wynik wyborów, czego dowodem, że gdy wniesiono przeciw konserwatywnym i demokratycznym posłom protesty, nie wniesiono ich ani przeciw ruskim, ani przeciw ludowcom, ani nawet socyalistom i zaledwie dopiero ostatniego dnia przeciw wyborowi Breitera wysłano protest telegraficznie.

Przeciw polskim posłom weszły protesty i ruskie i socyalistyczne, a nawet polskie ludowcowe, przeciw ruskim, socyalistycznym i innym, choć były bardzo uzasadnione powody, nie było komu wnieść protestów. Apatya ta jest bardziej przerażającą, aniżeli sam wynik wyborów, jeśli bowiem i dalej działalności naszej wyrazem będzie jedynie usuwanie się od wszelkiej akcyi, nie tylko poprawy stosunków spodziewać się nie można, ale pewnem jest ich pogorszenie się do reszty. Ani ziemiaństwu naszemu, ani inteligencyi miejskiej, a tem mniej duchowieństwu niewolno z założonemi rękami przypatrywać się rozwojowi wypadków.

Wypadki w Rosyi.

Tyflis. Wczoraj dokonano celem rabunku napadu na wóz, eskortowany przez 5 kozaków i 2 żołnierzy, w którym wieziono 250.000 rubli. Pieniądze te miały być przesłane do filii Banku państwowego. Gdy wóz wjechał na plac Erywański, rzucono bombę, która wybuchła z wielką siłą. Publiczność rzuciła się w popłochu do ucieczki. Następnie rzucono kilka bomb jedną po drugiej, które wybuchały ze strasznym hukiem. Dwaj urzędnicy Banku państwowego zostali z wozu wyrzuceni. Worek z pieniędzmi i sam wóz, znikły bez śladu. Liczba ofiar na razie nie stwierdzona. Wiadomo tylko, że zginęli dwaj żołnierze, a nadto 25 osób ma być zabitych. Ogółem rzucono ośm bomb. Liczba rabusiów nieznana.

Łódź. W Rokiczanach koło Łodzi napadła banda, złożona z 25 opryszków, na fabrykę Mullera. Wojsko dało salwę. Kilka osób zabito, kilka ujęto.

Moskwa. Kongres ziemstw obradował wczoraj nad rezolucyą, domagającą się wydania zarządzeń przeciw rewolucyi. 22 członków kongresu oświadczyło, że w głosowaniu udziału nie weźmie, gdyż jakkolwiek potępiają anarchię i akty gwałtu, chcą stać zdala od politycznej agitacyi. Po ożywionej dyskusyi wyszło owych dwudziestu dwu członków z sali, poczem wszystkimi głosami przeciw 2 przyjął kongres wypracowaną przez biuro kongresu rezolucyę, w której stwierdza konieczność reform, ale żąda energicznych zarządzeń przeciw anarchii i rewolucyjnym aktom gwałtu, tamującym normalny bieg życia państwowego i będącym główną przeszkodą urzeczywistnienia reform.

Wilno. Na ulicy Stefanowskiej, pod oknem mieszkania właściciela domu Helfanda, wybuchnęła bomba lontowa. Zburzona część ściany i wybite szyby. Poszwankowych nie ma. W wigilię wypadku do Helfanda przychodzili nieznani ludzie, domagając się rb. 300 na cele partyjne. — Do technika zarządu miejskiego, Poklewskiego, przybyło czterech zbrojnych ludzi i zażądało pieniędzy, a gdy im odmówił, związali go i zabrali mu pugilares, zawierający rb. 500 gotowizną, oraz rb. 150 w papierach procentowych, poczem uciekli.

Mińsk. Na przedmieściu Mozyrza, Telepunach, w rzece Prypeci rybacy wydobyli bombę. Przy badaniu dna rzeki znaleziono jeszcze sześć pocisków wybuchowych i dwie gotowe bomby. Ujęto człowieka, podejrzanego o wyrób tych pocisków.

Ryga. Ujęto tu bandę, która rabowała sklepy. U przywódcy bandy, Balloga, znaleziono pięć rewolwerów. Dwóch uczestników bandy jest synami zamożnych właścicieli domów w Rydze.

KRONIKA.

Lwów 27 czerwca

W sprawie Ligii obyczajności społecznej otrzymujemy następujące pismo:

Niedzielne posiedzenie dowiodło, że organizacya w duchu powyższej nazwy może liczyć na gorące poparcie wszystkich warstw społecznych. Bardzo życzliwe głosy prasy, które się dotychczas w tej sprawie odezwały, są również wielką dla inicyatorów zachętą. Szczegółowy referat, który w myśl niedzielnej uchwały ma być wydrukowany i rozesłany rozmaitym Stowarzyszeniom i chętnym do współdziałania osobom, ukaże się po wakacyach w początku września. Ponieważ z wielu stron otrzymuję zapytania co do Ligi i zaofiarowania pomocy, uwiadamiam za uprzejmem pośrednictwem Szanownej Redakcyi że wszelkie rady, informacye i wskazówki z najgłębszą przyjmować będę wdzięcznością i na zapytania ile możności odpowiadać. Adres mój do końca lipca: Jabłonki — Dwór, p. Baligród. *Edmund S. Naganowski.*

Przesilenie w Chorwacyi. Ban Chorwacyi hr. Pajacevics podał się do dymisyi — a jak w rozmowie z pewnym dziennikarzem niemieckim oświadczył, pójdą za jego przykładem także szefowie sekcyj w Zagrzebiu i również podadzą się do dymisyi. Powodem ustąpienia hr. Pajacevicsa jest jego ogromne rozgoryczenie na rząd węgierski, który w wysokim stopniu niesprawiedliwie ma postępować z Chorwatami. Wysyła naprzykład do Chorwacyi wbrew ustawie urzędników kolejowych Węgrów, nie umiejących po chorwacku. Były nawet wypadki, że urzędnik taki odmawiał wydania biletu kolejowego dlatego, że żądający tego biletu nie umiał po węgiersku. Hr. Pajacevics z wielkiem wzruszeniem wspominał o pożegnaniu z posłami chorwackimi i ludnością chorwacką. Przewiduje ciężkie przejścia w Zagrzebiu i przepowiada swemu następcy trudne stanowisko. Następcą tym został zamianowany dotychczasowy prezydent tabuli, Aleksander Rakodczay, który dziś w obecności prezydenta gabinetu dra Wekerlego złoży przysięgę w ręce cesarza.

Rada ogólna gal. Tow. gospodarskiego. Pod koniec obrad wczorajszego posiedzenia Rady ogólnej po przedłożeniu przez p. Krzysztofowicza szczegółowego sprawozdania o działalności prowincyonalnych Oddziałów Towarzystwa, miano przystąpić do obrad nad projektowaną zmianą statutu Towarzystwa. Na wniosek jednak p. Stan. Stadnickiego obrady te odroczono do drugiego jawnego posiedzenia, które odbędzie się dzisiaj popołudniu w sali Tow. kredytowego ziemskiego. Popołudniu wczoraj obradowano ściśle poufnie nad środkami przeciwdziałania organizacyi sezonowych emigrantów z pośród młodzieży wiejskiej, oraz nad projektem odpowiedniej ustawy. Po przedyskutowaniu tej sprawy debatowano nad projektem zakupywania przez gminy maszyn rolniczych do wspólnego użytku całej wsi, a także o projektach reformy oddziału handlowego w Komitecie Towarzystwa.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Koncert celujących uczniów i uczennic konserwatoryum gal. Tow. muz. odbędzie się w piątek dnia 28 czerwca br. o godz. 6 w. w sali Kasyna miejskiego.

Ślub Z Pruchnika nam piszą: — Dnia 4 b. m. odbył się w Tuligłowach w powiecie jarosławskim — jak to już donosiliście — ślub panny Leonii Marynowskiej, córki ś. p. Mieczysława i Zofii ze Skrzyńskich, z p. Maryanem Grodzickim, s nem ś. p. Józefa i Klementyny z Homolacs'ów. — J. E. X. biskup Pelczar, odbywający wówczas wizytacyę dekanatu pruchnickiego, pobłogosławił ów związek małżeński, następnie przemówił do nowożeńców, wskazując im w podniosłych słowach obowiązki, jakie ich czekają na niwie ojczystej. Po ślubie liczną drużynę weselną, złożoną z rodziny i najbliższych przyjaciół państwa młodych, podejmowała u siebie w Więckowicach matka panny młodej. Na zebraniu tem, które JE. X. biskup Pelczar swą obecnością zaszczycić raczył, byli goście z różnych dzielnic dawnej Polski, bo z Galicyi wschodniej i zachodniej, Korony i głębokiej Litwy. Na dwa dni przed ślubem, zamiast modnych dziś rautów, odbyło się przyjęcie włościan, którzy gromadnie przyszli złożyć życzenia ukochanej panience. Serdeczne owacye ludowe towarzyszyły nowożeńcom aż do stóp ołtarza. W dzisiejszych czasach był to miły objaw sympatyi łączącej chatę z dworem.

Ze sztuki. Po zwalczeniu wielkich trudności udało się Towarzystwu Sztuk pięknych uzyskać wystawę największego polskiego żyjącego artysty, Chełmońskiego, która poprzednio cieszyła się tak wielkiem powodzeniem, tak w Warszawie, jak i w Krakowie. Otwarcie tej wystawy nastąpi w sobotę 29 b. m. o godz. 10 rano. Dyrekcya Towarzystwa zwraca uwagę, że wystawa a potrwa tylko trzy tygodnie.

Ucieczka Krata. Mimo zaprzeczenia *Diła*, *Dziennik polski* utrzymuje stanowczo, że Krat uciekł do Szwajcaryi, a to dlatego, że dowiedział się, iż władze sądowe rosyjskie zwróciły się do władz austryackich z żądaniem wydania Krata.

Jak wiadomo — pisze *Dziennik polski* — tworzyły się w roku ubiegłym w cesarstwie rosyjskiem bandy chuliganów, które napadały na dwory większych właścicieli, paliły je, plondrowały, a ich mieszkańców mordowały. Jedna z takich band napadła dwór obywatelski, położony w głębi Rosyi, wznieciła tam pożar, lecz dzieła zniszczenia nie zdołała w całości dokonać, gdyż w chwili, kiedy się zabrano do mordowania mieszkańców dworu, nadeszła odsiecz. Część tej bandy schwytano i osadzono w więzieniu. Niektórym jej członkom udało się szczęśliwie umknąć. Do tych ostatnich należał też Pawło Krat, który zmyliwszy pogoń za nim wysłaną, przedostał się przez granicę do Austryi i tutaj zaaranżował napad na uniwersytet ze znanym skutkiem.

Przypominamy, że po tym napadzie Krat został aresztowany, a z więzienia śledczego wypuszczono go za kaucyą w kwocie 15.000 koron, którą złożyło ruskie Towarzystwo asekuracyjne „Dniestr“. Gdyby więc prawdą było, co donosi *Dziennik polski* i gdyby rzeczywiście Krat uciekł do Szwajcaryi, to ruskie Towarzystwo „Dniestr“ poniosłoby ogromną stratę, bo przepadłaby kaucya przezeń złożona.

Siedm tysięcy koron rocznie otrzymywać będą posłowie zamiast dotychczasowych dyet. W tej kwocie już są porachowane i koszta podróży. Otóż przeciwko temu występują posłowie z krańców Austryi, utrzymując, że są upośledzeni w obec posłów z Wiednia i z prowincyj leżących w pobliżu Wiednia, których kolej będzie mniej kosztowała.

Kólczykowanie wniosków. Z Wiednia piszą: Po niesmacznej dyskusyi w Kole polskiem o wyłączności prawa pewnych posłów do pewnych wniosków, w liczniejszem gronie poselskiem zastanawiano się nad tem, w jaki sposób mógłby sobie poseł taką wyłączność zastrzedz. Jeden z posłów — adwokat z zawodu, radził założenie rodzaju ksiąg hipotecznych, do wpisywania wniosków, inny radził, by składać je opieczętowane w archiwum Koła, ażeby w danym razie udowodnić pierwszeństwo — słowem koncepty sypały się jak z rękawa. Rekord jednak osiągnął jeden z młodszych posłów, który zaproponował — kólczykowanie wniosków. Skoro w myśl postawionego w Kole wniosku, kólczykowanie świń będzie zniesione, rząd — zdaniem jego — chętnie odda Kołu zapasowe kólczyki, które rozdzielone pomiędzy posłów służyć mogą do kólczykowania wniosków, ażeby nikt nie mógł przemycić ich z jednego programu do drugiego. Widocznie humor w Kole polskiem jeszcze nie zaginął.

Nowy skandal w Rumunii. Dzięki przypadkowi wykryto, że dwóch studentów uniwersytetu bukareszteńskiego wstąpiło do niego na podstawie fałszywych świadectw, wydanych im wrzekomo w gimnazyum w Jassach. Zaczęto robić dochodzenia i okazało się, że nietylko ci dwaj, ale oprócz nich jeszcze ze 400 studentów posiada fałszywe świadectwa dojrzałości. Z tych trzystu chodzi na wydział prawny, a idąc dalej po nitce do kłębka wykryto, że wielka fabryka fałszywych świadectw dojrzałości istniała w Jassach i że fabrykantami byli nauczyciele gimnazyalni.

Kandydat na posła przed sądem. W Bursztynie odbyła się tymi dniami rozprawa karna przeciw dr. Dawidowi Malzowi, byłemu kandydatowi syonistycznemu, oskarżonemu przez p. Thürhausa, aptekarza, o obrazę czci. Dr. Malz zarzucił p. Thürhausowi, iż został przekupionym przez p. Abrahamowicza przy wyborach. Po przeprowadzeniu rozprawy, która wykazała całą bezpodstawność zarzutu p. Malza, zapadł wyrok, skazujący dr. Malza na 3 tygodnie aresztu, względnie 420 koron grzywny.

Kongres syonistów austryackich odbędzie się 30 b. m. i 1 lipca w Bielsku. Na kongres przybędą posłowie dr. Gabel, dr. Mahler, Stand, dr. Straucher, nadto inni przywódzcy syonistów austryackich.

Ruski bilans wyborczy. *Haliczanin* donosi, że „*narodnyj komit t*“ po ukończeniu wyborów do Rady państwa ułożył bilans, wykazując w dziale „dochodów“ wybór 17 posłów ukrainofilów, należących do partyi narodowieckiej, którzy otrzymali razem 250.000 głosów; na 3 ukr. radykałów i 2 ukr. socyalistów padło 70.000 głosów. Ponieważ jednak rzeczony bilans jest niezupełnym, gdyż nie ma w nim mowy o „rozchodach,“ przeto braki te uzupełnił *Haliczanin* i w rubryce rozchodów narodowieckiej akcyi wyborczej pomieścił pozycye: „pobitych, krwią zalanych i trupów — ofiar ukraińskich rozbojów“ — i wylicza następujące zajścia:

„Dnia 14 kwietnia opryszki „atamana“ Trylowskiego *napadli* na wiecu w Stołpatowie na ogólnie poważanego dra W. Dudykiewicza i towarzyszów, których pokaleczyli.

Dnia 3 maja uczeń przemyskiego gimnazyum ukraińskiego *napadł* w Kreczkowej na st. radcę J. Nestorowicza i zranił go w głowę.

Dnia 24 maja polała się ruska krew w Horucku. Tam *padli trupem* miejscowi włościanie: H. Andrejczyk, J. Kondrak, M. Jacuch-Gałuszka, Anna Kachnicz, a zmarła od ran Tacyanna Andrejczyk. Ciężko ranionymi byli: Anna Andrejczyk, J. Iwanusow, W. Dudycz, P. Hrycew, Staś Dacew, Anna Guzik, P. Podłużny, K. Kachnicz, Ksenia Pańków i D. Pawliszak. Razem: 5 zabitych, 10 ciężko rannych.

Dnia 24 maja ukraińscy socyaliści *pobili śmiertelnie* X. Ilnickiego z Jasionki. W tym samym dniu ci sami socyaliści ukraińscy urwali ucho X. Jacewowi.

Dnia 31 maja w Cisowie ad Bolechów stronnicy Kościa Lewickiego *pobili do krwi* staroruskich studentów: S. Bendasiuka, J. Polańskiego i W. Bilinkiewicza; wreszcie —

W Medenicach ukraińscy radykali *do krwi pobili* ukr. nacyonał-demokratę, zamierzającego kandydować, X Baczyńskiego z Rzepczyc“.

Haliczanin konkluduje: „Z zestawienia dochodów i rozchodów ukraińskiej polityki wychodzi na jaw „minus“, t. j. że w „ukraińcach“ galicyjskich niema ani kropli krwi dawnych kozaków... a natomiast w żyłach tegoczesnych pseudo-ukraińców gra krew rozbójników, zabijających niewinnych ludzi. Jakimkolwiek był terror przy wyborach posłów russko-narodowej partyi, pomimo tego jednak do takich niecnych zajść, jakie były po stronie ukraińskiej, nie doszło. Nawet w Horucku, włościanie — na widok trupów i krwi rozlanej, potrafili się zdobyć na tyle spokoju i taktu, że sprawcom mordów po dziś dzień i włos nie spadł z głowy, a niewątpliwie doszłoby do strasznej katastrofy, gdyby wyborcy w Horucku byli zwolennikami kandydata ukraińskiego. Zestawiając zachowanie się przy wyborach zwolenników naszych (staroruskich) kandydatów z zachowaniem się ukraińców, okaże się, jak wielką jest różnica między moralnością i kulturą staroruskiej partyi, a ukraińskich rozbójników“.

Proces o 40 000 koron honoraryum agenta policyjnego. Z powodu wydanego — jak wiadomo — przez Najwyższy Trybunał zarządzenia, rozpatrywała tę sprawę wczoraj powtórnie apelacya lwowska i uchwaliła polecić I instancyi, ażeby przeprowadziła ponowną rozprawę.

Oszustwa orderowe w Wiedniu. Wiedeńska *Zeit* podaje w ostatnim numerze interesujące szczegóły aresztowania pewnego „człowieka ze stosunkami“, który właśnie w ostatnich latach zajmował się pośrednictwem w handlu orderami. Od dłuższego już czasu zwracał uwagę w *N. Fr. Presse* powtarzający się stale inserat następującej treści:

Ludzie ambitni,
a zamożni mogą znaleść zaspokojenie swych pragnień w każdym kierunku. Wiadomość pod hasłem: „żadnych kosztów przedwstępnych“ w administracyi pisma.

Na wezwanie zjawiał się u pragnących zaspokoić swe życzenia Cavaliere Fryderyk Ferdynand Hahn. Jest to — opowiada dalej *Zeit* — osobistość dobrze znana w Wiedniu. Wszędzie, gdzie gromadzi się wielki świat, można i jego ujrzeć, zwłaszcza że żyje na wielką skalę. Hahn był już raz w więzieniu śledczem z powodu sprzeniewierzenia, śledztwo jednak wstrzymano; później obwiniono go w pewnym tygodniku, że pozostaje w niedozwolonych stosunkach z pewną osobistością w ministerstwie spraw zagranicznych; ostatnio urządził Hahn w Izbie poselskiej wielką scenę hr. Sternbergowi i w następstwie został skazany za obrazę honoru. Obecnie wszedł Hahn znowu w konflikt z policyą wiedeńską, która skazała go na kilkunastodniowy areszt za przedsiębiorstwa orderowe, zakazane starą policyjną ustawą. — Hahn wniósł rekurs przeciw wyrokowi, czy jednak pomimo swych „wysokich stosunków“ wygra sprawę, nie wiadomo. Wspomnieć wypada, że Hahn jest w swym zakresie prawdziwem „cudownem dzieckiem“, ponieważ nie ma jeszcze skończonych dwudziestu i dwóch lat.

W ostatnim czasie Hahn nie ukrywał prawie całkiem swego procederu, wskutek czego policya zajęła się tą sprawą. Działalność jego polegała właściwie na tem, że wyszukiwał ludzi, którzy pragnęli pozyskać jakieś odznaczenie, a równocześnie posiadali środki, aby poprzeć należycie swe pragnienia. Jako ilustracyę podaje *Zeit* następujący wypadek:

Pewnego dnia Hahn przybywa do pewnego galicyjskiego obywatela ziemskiego, byłego posła do parlamentu i opowiada mu obszernie, że dzięki swym rozgałęzionym stosunkom może zaspokoić pragnienia ludzi, żądnych odznaczeń i zaszczytów. Rozmowa schodzi na miejsce w Izbie panów. Hahn twierdzi, że i to możnaby przeprowadzić, gdyby były poseł zdecydował się złożyć sto tysięcy koron na pewien cel, który dopiero później byłby oznaczony. Koszta pośrednictwa wynosiłyby 2000 kor. Na zapytanie obywatela, czy Hahn mógłby mu przedstawić jakieś referencye, przedsiębiorca wymienia swego „dobrego przyjaciela“ feldmarszałka-porucznika p. L. I rzeczywiście feldmarszałek-porucznik, do którego zwraca się interesowany, poleca Hahna jak najgoręcej, stwierdza, że ma on rozgałęzione stosunki i jest człowiekiem, który może w Austryi wszystko osiągnąć.

Dotąd znany jest tylko jeden „wysoki stosunek“ Hahna z wspomnianym wyżej wojskowym, który — jak przypuszcza *Zeit* — jest jego wspólnikiem w tych przedsiębiorstwach. Trzecim w związku jest były urzędnik dworski Bohdan Ber-

tich, który posiada w Wiedniu własne biuro pośrednictwa w sprawach odznaczeń, orderów i t. p. Spółka działała już od dłuższego czasu, obecnie popełniła kilka nieostrożności, które zwróciły uwagę policyi i władz. *Zeit* dowiaduje się bowiem, że wiedeński sąd krajowy wdrożył także postępowanie karne przeciw feldmarszałkowi-porucznikowi L., które zapewne pozostaje w związku z aferą Hahna.

Wogóle w ostatnich czasach zajęła się policya wiedeńska energiczniej tym procederem orderowym. Między innymi aresztowano także pewnego kupca, pośredniczącego w tych sprawach, cudzoziemca, któremu grozi obecnie wydalenie z Austryi. Hahna, Berticha i feldmarszałka-porucznika L. ostrzegano niejednokrotnie o karygodności ich praktyk.

Parcelacya „Franzówki". Pisaliśmy w swoim czasie obszernie o projekcie rozparcelowania tzw. „Franzówki" pod kolonię will urzędniczych we Lwowie. Otóż sekcya techniczna Rady miejskiej zezwoliła wczoraj na tę parcelacyę i uchwaliła postawić na Radzie wniosek, ażeby parcelacyi tej nie przyznano żadnych ulg, to jest, ażeby kwotę jaka ma być złożona na wybrukowanie powstać mających ulic na rozparcelowanym obszarze, na kanalizacyę, oraz oświetlenie — wymierzyć tak samo, jak przy zwykłych spekulacyjnych parcelacyach, jakkolwiek parcelacya „Franzówki" ma niezaprzeczenie pewne znaczenie społeczne z powodu, że powstać ma na niej kolonia tanich mieszkań urzędniczych. To stanowisko sekcyi III, gdyby zaaprabowanem zostało przez Radę, stałoby się znacznem utrudnieniem w przeprowadzeniu pięknego i pożytecznego planu właściciela „Franzówki". Sądzimy, iż byłoby to niesłusznem nawet ze względów na finanse miasta, bowiem taka kolonia przyczyni przecież gminie znaczny dochód z grosza czynszowego.

Z sekcyi przyrodniczo-rolniczej X Zjazdu przyrodników i lekarzy polskich we Lwowie donoszą nam:

W dzień przed rozpoczęciem obrad X Zjazdu, tj. w niedzielę 21 lipca 1907 odbędzie się we Lwowie walne zgromadzenie Tow. dla popierania polskiej nauki rolnictwa.

W drugi dzień obrad sekcyi przyrodniczo-rolniczej odbędzie się wyjazd do Dublan i zwiedzenie tamtejszych Zakładów naukowo-rolniczych.

Po ukończeniu obrad X Zjazdu odbędą się w sekcyi VII wycieczki — jedna na Połoninę Porżyżowską pod Howerlą na pasmie Czarnohory, celem obejrzenia Stacyi doświadczalnej dla zagospodarowania Połonin Karpackich; druga równocześnie do szeregu postępowych gospodarstw w okolicy Przeworska. Chcący brać udział w jednej lub drugiej wycieczce, zechcą się zgłosić zaraz po przyjeździe u sekretarza, lub gospodarza sekcyi. (Gospodarzem sekcyi jest prof. dr. Kazimierz Miczyński, sekretarzem K. Szulc w Dublanach.

Niszczenie lasów. Z Delatyna piszą: Miasteczko nasze, położone w dolinie Prutu i Lubieżny, a otoczone dokoła lasami, posiada z dawna opinię jednego z najpiękniejszych w kraju. I gdyby tak Galicya nie była Galicyę, a przynajmniej leżała o jakie sto mil na zachód, z pewnością Delatyn należałby do najbardziej uczęszczanych miejscowości letnich i przynosiłby dochody mieszkańcom, a zdrowie i rozkoszny wypoczynek tym, którzyby do niego po zdrowie i wypoczynek przybywali. Jest bowiem rzeczą niezaprzeczoną, że Delatyn ma wszelkie dane do rozwinięcia się i podniesienia we wskazanym kierunku. Tak jest przynajmniej na razie, ale jak będzie za lat kilka, trudno przewidzieć, bo robi się wszystko, co możliwe, aby ogołocić Delatyn z piękna przyrody.

Wyrębywanie starych, wspaniałych lasów odbywa się tu na wielką skalę, tak, że cały szereg gór, zwłaszcza ciągnących się wzdłuż toru kolejowego, świeci dziś pustką i martwotą. Drzewa pościnane, a tylko widzi się nagie stoki górskie i błyszczące u ich podnóży żółte stosy nagromadzonego w olbrzymiej ilości materyału drzewnego, przeznaczonego dla tartaków, które pracują dniem i nocą. Na jednym z tartaków, nowo zbudowanym, parowym, widnieje napis: „Austerlitz-Wien".

Prawdziwe to zaiste Austerlitz — pogrom wiekowych olbrzymów, pobojowisko zasłane niezliczonymi trupami drzew, które niedawno jeszcze dumnie wznosiły swe czoła na wierzchołkach gór. A naprzeciwko tartaku domek z napisem „Camfor", szynczek, w którym istotnie jak kamfora ulatnia się zarobek robotników. Jednem słowem, Delatyn i sąsiednia Dora, z dniem każdym tracą coraz bardziej swój wdzięk, swoją krasę. Jeżeli tak dalej pójdzie z tą zapamiętałą robotą ogałacania gór tutejszych z drzew, to maluczko, a zmienią się te góry w pustynie, od których z bolem i odrazą odwracać się będzie wzrok miłośników piękna przyrody. A w dodatku jeszcze nie ubezpiecza się niczem stromych stoków górskich, które też lada godzina zdają się grozić usunięciem się w dół. Wtedy mielibyśmy już zupełny obraz tej ruiny, jaką sprowadzić mogą chciwe ręce spragnionych zysku przedsiębiorców obcych, niekrępowanych i niekontrolowanych zupełnie w swych zapędach niszczycielskich.

Nieogniotrwałe dachy. Tymi dniami otrzymała sankcyę cesarską, uchwalona jeszcze w roku 1905 przez Sejm krajowy nowela ustawy budowniczej, nakazująca kryć wszystkie budynki dachami ogniotrwałymi. W noweli zastrzeżony jest oczywiście czas przejściowy', w którym będą się robiły pewne ulgi chwilowe dla włościan ubogich. Ale jest jeden paragraf, który powiada, że w ciągu lat 10 mają być wszystkie stare, nieogniotrwałe dachy, zmienione na nowe, ogniotrwałe. Mieszkańcy Lwowa ucieszą się z tego zapewne bardzo, bo jakkolwiek nowela ta nie dotyczy Lwowa, to przecież będzie wywierała pewnego rodzaju presyę moralną na prezydyum magistratu lwowskiego i zmusi je do naciskania opieszałych właścicieli domów we Lwowie, którzy dotąd nie postarali się zmienić swoich dachów gontowych na ogniotrwałe, jakkolwiek jeszcze przed dwudziestu paru laty uchwaliła Rada miasta, że po upływie lat dziesięciu nie ma być we Lwowie ani jednego dachu nieogniotrwałego. Niepodobna bowiem przypuścić, żeby w czasie, kiedy w całym kraju, w najmniejszych wioskach, wszystkie domy będą pokryte ogniotrwałymi dachami, we Lwowie, na pryncypalnych ulicach, jak naprzykład na ulicy Kopernika, Leona Sapiehy, Ossolińskich etc., stały rudery ze zgniłymi dachami gontowymi.

Pisemko socyalistyczne dla dzieci. Znana socyalistka niemiecka Klara Zetkin, redaktorka wydawanej we Wrocławiu *Gleichheit* (Równość) dołącza do swego pisma specyalny dodatek dla dzieci *(Fur unsere Kinder)*, aby już w młodziutkich duszach zaszczepić jad nienawiści klasowej. I tak np. w jednym z ostatnich numerów tej gazetki stara się w sposób przystępny dla dzieci zjednać ich sympatye dla strejku piekarskiego. Opisuje tedy kosz z pieczywem, w którem bułki, bochenki chleba i rogaliki prowadzą z sobą walną dyskusyę o bezrobociu.

Bochenek chleba opowiada swym towarzyszom, jak to czeladnicy piekarscy nigdy nie wychodzą „z budy". Inni robotnicy mogą przynajmniej wieczorem iść do domu i zasiąść w kole rodziny, ale biedny piekarczyk musi być zawsze na posterunku, musi pić i jeść u majstra.

— Bardzo słusznie — odpowiada mała bułeczka.

— Za pozwoleniem — replikuje bochenek. — Słyszałem ja dobrze, jak pewien piekarczyk skarżył się, że to jest najgorsze niewolnictwo i że tak dalej iść nie może. On chce mieć własne mieszkanie i sam sobie kupować jadło, jakie mu się podoba.

— Dobrze, — odpowiada bułeczka z kosza — ale dlaczegóż to majster na to zgodzić się nie chce?

— Bo widzisz — rezonuje chleb — wtedy musiałby czeladnikom podwyższyć płacę.

— A dlaczego nie chce podwyższyć? Przecież on sam dosyć zarabia.

— Prawda, że zarabia dużo. Ale czyś ty, kochanko, nie widziała, jakie piękne sukienki mają jego córeczki, jak chodzą wystrojone w niedzielę na spacer? A pani majstrowa — czy nie widziałaś? — jaki sobie świeżo sprawiła kapelusz!

— No, to dlaczego majster nie daje czeladnikom trochę więcej!

— Głupiaś! Wtenczas nie miałby takiego, jak dziś, dochodu...

No! i tak dalej w tym sensie.

Temperatura dnia 25 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +12, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +15, w Salcburgu +15, w Gracu +12, w Pradze +14, w Tryeście +19, w Abbazyi +17, w Raguzie +21, w Budapeszcie +15, w Berlinie +15, w Hamburgu +13, w Monachium +13, w Zurychu +14, w Genewie +14, w Lugano +17, w Anglii +11, w Paryżu +13, w Biarritz +17, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +17, w Rzymie +19, w Neapolu +19, w Palermo +23, w Madrycie +17, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +12, w Wilnie +10, w Warszawie +12, w Moskwie +16, w Kijowie +18, w Odessie +23, w Serajewie +14, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +21, w Sofii +18, w Konstantynopolu +22, w Atenach +28. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 13 R. w poł. + 17 R. Bar. 771. Idzie w górę. Pochmurno.

Nowe trunki.

— Powiedz ty mi, co ciebie w tej knajpie zawsze tak trzyma?

— Hm... tarok, ferbl, dardl...

— I ty to wszystko lejesz w siebie!?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Grube ryby," komedya M. Bałuckiego (gościnny występ Frenkla). W piątek „Flirt," komedya Bałuckiego (występ Frenkla). W sobotę popołudniu „Polowanie na zięciów," komedya Labiche'a i Filaceur'a (występ Frenkla). W sobotę (przedostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy) wyjątkowo o godzinie 9 wieczór: Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu Złotu Sokołów; rozpocznie: Kantata M. Sołtysa p. t. „Hymn Sokoli," wykonają połączone chóry: akademicki, Echa, Lutni, Sokoła, technicki i Tow. muzycznego, z udziałem muzyki narodowej pod osobistem kierownictwem kompozytora. Nastąpi: „Prolog" St. Rossowskiego; wygłosi p. J. Chmieliński i „Apoteoza Sokolstwa," obraz z żywych osób, układu artysty malarza p. St. Jasieńskiego. Zakończy: „Śluby panieńskie" Fredry. — W niedzielę ostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy „Klub kawalerów", komedya Bałuckiego (występ Frenkla).

Colosseum Hermanów. Od 16-go czerwca. Sensacyjny program. The Densmoles, najkomiczniejsza pantomina. The Empire Stars, najznakomitsi tancerze amerk. Arsene z Arcalico, niezrównana tresura psów. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. — 10 nowości! Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, Karola Ludwika 5.

Literatura i sztuka.

* **Andrzej Niemojewski.** „Boruch". Kraków. 1907. Nakład drukarni Narodowej. Stronic 56.

Rosyanie utrzymują, że ostatnią rewolucyę w Rosyi, która przez prawie trzy lata szalała nad ogromnem państwem rosyjskiem, zorganizowali i urządzili żydzi. Tego także zdania jest p. Andrzej Niemojewski i w swoim utworze czyni bohaterem młodego żydka, fanatycznie oddanego sprawie rewolucyjnej. Boruch poświęca się i pożegnawszy się czule z ojcem i matką, idzie ubrany w najpiękniejsze świąteczne szaty z bombą pod pachą i rzuca ją na komisarza policyi, stojącego na rogu ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie. Rzuciwszy ucieka, ale pada rażony śmiertelnie kulami strzelających za nim żołnierzy. Zabity został on, zabity komisarz policyi i paru policyjnych żołnierzy, a nadto zabitych kilka osób z publiczności zupełnie niewinnej, a między innymi także paru żydów. Oto rezultat tego niemądrego, a na wskroś zbrodniczego zamachu.

P. Niemojewski stara się przedstawić Borucha, jako wielkiego bohatera, ale usiłowania jego nie odnoszą zamierzonego celu. Czytelnik nie przekonywa się wcale, żeby uprawiana przez rewolucyonistów i socyalistów walka bomb, miała jakiekolwiek możliwe usprawiedliwienie, patrzy na nią z takim samym wstrętem, jak przedtem.

Z izby sądowej.

Lwów 27 czerwca.

(Bantytyzm we Lwowie.)

Rozprawa o dwa bandyckie napady, dokonane w biały dzień we Lwowie, ma się ku końcowi. Zainteresowanie publiczności, wypełniającej już przez trzeci dzień z rzędu wszystkie miejsca w wielkiej sali karnego sądu przy ulicy Batorego, wzrosło dzisiaj tak znacznie, że już od 8 z rana kilkadziesiąt osób oczekiwało u bramy sądu. O godz. 9, gdy otworzyć miano rozprawę dzisiejszą, tłum publiczności, żądnej sensacyi, liczył już kilkaset głów.

Na wstępie rozprawy dzisiejszej odczytano rozmaite zeznania świadków, przesłuchanych w śledztwie. Nie dorzuciły one jednak do rozpatrzonego już materyału żadnych nowych szczegółów. Obydwaj obrońcy dr. Dwernicki i dr. Wassung wystąpili z wnioskiem o wezwanie kilku świadków odwodowych, mających czy to udowodnić, że jakiś mityczny Soleski sfałszował maturalne świadectwo Schwarzera, czy to wykazać, że oskarżony nie uczestniczył w napadach bandyckich, dokonanych przez Nowakowskiego. Trybunał po krótkiej naradzie odmówił powołania tych świadków i zamknął postępowanie dowodowe.

Ławie przysięgłych przedłożono trzy pytania. Pierwsze pytanie dotyczy zbrodni sfałszowania świadectwa dojrzałości seminaryum nauczycielskiego w Samborze, a to w celu „wyrządzenia państwu szkody w jego prawie nadzoru nad wychowaniem publicznem", oraz w celu wyłudzenia od ojca 400 koron; drugie pytanie dotyczy współwiny Schwarzera w napadzie na p. Vorösa, a trzecie pytanie współwiny jego w napadzie bandyckim na woźnego wiedeńskiego Banku związkowego.

Obrońca Schwarzera dr. Wassung zażądał postawienia jeszcze dodatkowego pytania do pytania pierwszego, a mianowicie: czy, podrabiając świadectwo, działał Schwarzer pod przymusem psychicznym. Wniosek swój motywował dr. Wassung tem, że wówczas była matka Schwarzera ciężko chora, a cała rodzina w żałobie po śmierci szwagra Schwarzera. Nauczyciel Rudolf, jak z własnych jego zeznań wczorajszych wynika, uwodził rzeczywiście Schwarzera i przyrzekał mu, iż dokona tego, że Schwarzer zda egzamin, jakkolwiek nic się nie uczył. Termin egzaminu wypadł właśnie wtenczas, gdy zmarł jego szwager i matka ciężko rozchorowała się na serce. Do zmartwienia tego całej rodziny nie chciał Schwarzer przyczyniać jeszcze nowego, tak przykrego, jakiemby niezawodnie było przyznanie się jego przed rodzicami, że ich przez dwa lata okłamywał, udając, że się uczy. Działał więc pod przymusem psychicznym, przewidzianym w § 2 g) U. K.

Prokurator stanowczo sprzeciwił się postawieniu tego pytania dodatkowego, którego zatwierdzenie przez sędziów przysięgłych uczyniłoby Schwarzera bezkarnym, pomimo niezbitego udowodnienia jego winy.

Trybunał odmówił postawienia tego pytania.

Głos zabrał prokurator dr. Leżański. W bardzo szczegółowym wywodzie wykazywał on jak naiwnie stara się Schwarzer obronić. Najśmieszniejszem jest jego tłómaczenie się, że dlatego starał się nakłonić tercyana seminaryum tarnopolskiego do wydania mu blankietu świadectwa, ażeby z tego blankietu dowiedzieć się z jakich przedmiotów będzie pytany. Współudział Schwarzera w napadzie na Vörösa udowodniony jest przez to, że Schwarzer rzeczywiście dnia 16 listopada ub. roku śledził Vorosa w sali Banku austro-węgierskiego, a następnie zaraz po dokonanym nań napadzie rozporządzał wcale pokaźną gotówką, jakkolwiek nie posiadał żadnych źródeł dochodów. Złożył on sobie nie tylko w Kasie oszczędności przeszło 400 koron, ale kilka set koron roztrwonił w nocnych kawiarniach i w towarzystwie zepsutych kobiet. Na dwa dni przed napadem na woźnego Banku związkowego kupił Schwarzer sztuczne wąsy, które miał Nowakowski przyprawione w chwili napadu na woźnego Tuziaka.

Po półtoragodzinnem przemówieniu prokuratora głos zabrał adwokat dr. Dwernicki. Obronę swoją poprzedził on obszernym wywodem psychologicznym, w którym udowadniał, że zeznań świadków nie można brać zupełnie ściśle, gdyż obraz pewnego zdarzenia ulega w pamięci ludzkiej pewnemu zamgleniu, oraz przybiera szczegóły zgoła nie faktyczne, ale dorobione przez fantazyę i suggestyonowane przez słuchanie lub czytanie nieścisłych opowiadań o danym fakcie. Obronę swoją w sprawie fałszerstwa świadectwa przez Schwarzera poświęcił dr. Dwernicki udowodnieniu, iż działał on pod psychicznym przymusem, w który wprowadziło go niesumienne postępowanie nauczyciela Rudolfa, oraz brak właściwego dozoru w domu. W sprawie współwiny Schwarzera stara się obrońca udowodnić, iż śledztwo nie nagromadziło żadnych materyałów, któreby udowadniały, iż Nowakowski wykonał napad bandycki na p. Vorösa. To, że Nowakowski napadł na woźnego Banku związkowego nie uprawnia jeszcze do twierdzenia, iż wykonał on również napad na p. Vorösa. Skoro więc nie ma dowodów przekonywujących o winie Nowakowskiego, nie można więc wcale nawet mówić o współwinie Schwarzera.

Co do napadu Nowakowskiego na woźnego Tuziaka, to psychiatra prof. dr. Sieradzki wyraził w swojej ekspertyzie przypuszczenie, że Nowakowski napadł go w szale. Obecnie jest Nowakowski badany przez wydział lekarski uniwersytetu krakowskiego i nie wiadomo, czy wydział ten potwierdzi hipotezę dra Sieradzkiego, czy nie. Jeżeli Nowakowski działał pod wpływem szału, to oczywista, iż nie miał wspólników. Obrońca więc przedstawia sędziom przysięgłym perspektywę niezwykle przykrej niespodzianki dla ich sumienia, gdyby oni zasądzili dzisiaj Schwarzera za wspólnictwo w tej zbrodni, a za dwa lub trzy tygodnie krakowski wydział lekarski uznał, że Nowakowski działał pod wpływem szału.

Godzina 1 z południa, dr. Dwernicki przemawia dalej.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie o godzinie 3 popołudniu lub aż wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 czerwca.

(Z). Sytuacya na targu pieniężnym poprawiła się znacznie. Przedewszystkiem skonstatować należy, że zmniejszyły się obawy, jakie żywiono początkowo w sferach giełdowych z powodu układania się stosunków parlamentarnych, a nadto bardzo dobre wrażenie sprawiło oświadczenie austryackiego prezesa gabinetu o pomyślnym stanie rokowań ugodowych. Jakoż obroty dzisiejsze były bardzo ożywione, a kursa przeważnej części walorów podniosły się. Z akcyj kolejowych największą zwyżkę uzyskały Staatsbahny, z przemysłowych praskie żelazne i alpiny. Bardzo duże zakupna robiono także w losach tureckich, przez co kurs ich podniósł się na 185. Renta rosyjska uzyskała dziś dalszą zwyżkę. Tutaj zamknięto ją kursem 83, w Paryżu $85\frac{1}{2}$.

Ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje nadspodziewanie wielki odpływ gotówki z kas bankowych. Mianowicie zwiększył się w ciągu minionego tygodnia portfel wekslowy banku o 526 milionów i jest o 152 milionów większy, niż był w roku ubiegłym o tej porze.

Pocztowa Kasa oszczędności zaczyna lokować część swoich funduszów także w wekslach. Od 25 lat istnienia tej instytucyi po raz pierwszy wykazuje bilans za rok ubiegły portfel wekslowy w sumie 30,918.000 koron. W wyborze weksli jest jednak zarząd pocztowej Kasy bardzo ograniczony, gdyż wedle ustawy wolno mu zakupywać tylko takie weksle, które zostały zeskontowane przez jakiś bank, Kasę oszczędności lub stowarzyszenie kredytowe, opierające się na ustawie z r. 1873.

W najbliższy wtorek odbędzie się w Budapeszcie posiedzenie rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego, zapewne ostatnie przed feryami letnimi. Sfery finansowe z zajęciem oczekują dyskusyi, jaka się na niem rozwinie, a której tematem będzie zapewne głównie omówienie bilansu za pierwsze półrocze. Nie ulega wątpliwości, że okres ten jest dla akcyonaryuszy o wiele korzystniejszy od pierwszego półrocza roku ubiegłego, gdyż przez cały ten czas obowiązuje wyższa stopa procentowa, a portfel wekslowy Banku jest o przeszło 150 milionów koron większy, niż był w roku ubiegłym. Akcyonaryusze zatem mogą już teraz liczyć na wyższą dywidendę, więcej wszakże niż oni, zarobi fiskus państwowy, bo w myśl statutów od nadwyżki ponad 6% kapitału akcyjnego otrzymuje państwo ⅔, a akcyonaryusze tylko ⅓, a już w roku ubiegłym czysty zysk Banku austro-węgierskiego wynosił więcej niż 6%.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 17go do 23go czerwca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 9.40—9.60, żyto 8.00—8.25, jęczmień browarny 8.00—8.35, pastewny 0.00—0.00, owies 9.00 — 9.30. Kukurudza 7.00—7.25. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 11.00—11.50, pastewny 0.00—0.00, bobik 0·00—0.00, wyka 0·00—0.00. Koniczyna czerwona —.00—.—00, biała —.00 do —.00, szwedzka 00.00—00.00, rzepak zimowy 13.00 13.50, lnianka 00.00—00.00, nasienie lniane 00.00 do 00.00, nasienie konopne 0.00 —00.00, tymotka —.00——.00. Chmiel 60.00—80.00. Nafta zwykła 14.00—15.00, salonowa 16.00—18.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 54.20 do 54.50. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 34.75—35.10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Ministerstwa kolei, handlu i rolnictwa wysłały do Galicyi 4 urzędników celem rozpatrzenia się na miejscu i zapewnienia jak najregularniejszej i najszybszej dostawy do Wiednia mięsa galicyjskiego. Powodem wysłania urzędników była niedawna konfiskata w Wiedniu dużej przesyłki mięsa galicyjskiego. Urzędnicy spełnili powierzone sobie zadanie i dziś w powrocie do Wiednia zatrzymali się w Krakowie.

Sprawa podrożenia pieczywa dotyczas nie rozstrzygnięta. Ostateczna konferencya cechu piekarskiego odbędzie się dziś popołudniu.

Petersburg. *Birż. Wied.* donoszą, że były minister handlu Fedorow zajęty jest organizacyą nowego stronnictwa polityki realnej, któreby zjednoczyło wszystkie stronnictwa prawdziwie konstytucyjne od październikowców aż do kadetów włącznie. Liczy on, że przeciągnie do tego stronnictwa uczestników zjazdu ziemskiego w Moskwie. Program obejmuje zasady kadetów oprócz kwestyi agrarnej. W programie przewidziany jest szeroki samorząd dla kresów.

Hurkę oddano pod sąd karny departamentu kasacyjnego senatu i usunięto go czasowo od pełnienia obowiązków wiceministra spraw wewnętrznych.

Warszawa. Z więzienia w Sieradzu zbiegli starszy dozorca i pisarz więzienia i uprowadzili ze sobą dwóch więźniów politycznych, przebrawszy ich w mundury dozorców.

Łódź. Wczoraj wróciła delegacya robotników, wysłana do Berlina w celu rokowań ze związkiem fabrykantów łódzkich. Imieniem związku z delegatami porozumiewał się Maurycy Poznański, który oświadczył, że ponieważ rezolucya robotników fabryki Poznańskiego, potępiająca teror ekonomiczny, odpowiada najzupełniej życzeniom fabrykantów związkowych, będzie się starał wyjednać uchwałę związku, aby fabryk nie zamykano. Dodał, że o ile fabryki będą w ruchu i robotnicy pracować będą normalnie, postara się o ponowne przyjęcie 68 robotników wydalonych na żądanie związku przy pierwszym lokaucie.

Rada państwa.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów. Prezydent Weisskirchner prosi o upoważnienie dla prezydyum, aby mogło w odpowiedzi na mowę tronową złożyć u stóp trona podziękowanie za sankcyę reformy wyborczej, oraz wyrazy niezmiennej wierności i hołdu dla Monarchy.

Izba przez aklamacyę udziela tego upoważnienia.

Z kolei podano do wiadomości wynik wyboru 12 sekretarzy i dwóch gospodarzy dokonanego na poprzedniem posiedzeniu. Między innymi wybrano sekretarzem p. Jabłońskiego.

P. Abrahamowicz w piśmie do prezydyum oznajmia, że będąc wybrany z dwóch okręgów galicyjskich, z okręgu miejskiego nr. 34 i wiejskiego nr. 64, składa mandat z okręgu wiejskiego 64 i prosi o powołanie zastępcy swego, p. Antoniego Maślanki do objęcia funkcyi poselskich.

Prezydent oświadcza, że zarządzi, co wypada.

Prezydent ministrów baron Beck przedkłada projekt ustawy, zmieniającej ustawę z 12 maja 1873 w sprawie regulaminu Rady państwa.

Minister spraw wewnętrznych bar. Bienerth przedkłada projekt ustawy w sprawie pras drukarskich i innych maszyn do powielania pism.

Minister skarbu dr. Korytowski przedkłada projekt ustawy w sprawie wybicia złotych 100-koronówek i srebrnych 5-koronówek (jubileuszowych), jakoteż projekt ustawy, upoważniającej ministerstwo do porozumienia się z gabinetem węgierskim w sprawie tych monet.

Dalej przedkłada minister skarbu projekt ustawy w sprawie bezpieczeństwa pupilarnego książeczek wkładkowych Banku krajowego Galicyi, oraz projekt ustawy o umieszczaniu pieniędzy małoletnich w kasach oszczędności i w pocztowym urzędzie oszczędnościowym.

Minister handlu Forst przedkłada projekt ustawy w sprawie zmiany istniejącego modus vivendi co do stosunków handlowych z Turcyą.

Wreszcie minister skarbu dr. Korytowski przedkłada projekt ustawy finansowej i budżet na r. 1907, jakoteż prowizoryum budżetowe na czas od 1 sierpnia do 31 grudnia br.

Z okazyi wniesienia pięciomiesięcznego prowizoryum budżetowego zabiera głos prezydent ministrów bar. Beck, który na wstępie podkreśla, że wielkie dzieło reformy wyborczej zdołano stworzyć z własnej inicyatywy, przy zachowaniu wewnętrznego i zewnętrznego pokoju.

Na pytanie, czy spełnią się nadzieje, czy też obawy, łączone z reformą wyborczą, jedynie sama Izba zdoła dać odpowiedź. Izba z powszechnego prawa głosowania, w której pracujące warstwy powołane są w pełni do współdziałania, musi widzieć najważniejszą swą funkcyę w pozytywnej pracy, zapomocą której da państwu i narodom je zamieszkującym to, co im się już dawno należy: spokojny, stały i świadomy celu ciągły rozwój na wszystkich polach politycznego i gospodarczego życia.

Prezydent ministrów wskazuje na pewne, nieulegające kwestyi, korzyści, jakie przynosi reforma wyborcza: Stwierdza on, że wyborcy pragną ciągłości życia konstytucyjnego, utrzymania parlamentaryzmu, zażegnywania wszelkich przeciwieństw na gruncie parlamentarnym — nie zaś zburzenia tego życia.

Mówca wita powstanie wielkich taktycznych stronnictw, co dowodzi, że skorzystano z doświadczeń, poczynionych podczas ostatnich wyborów i że istnieje zamiar powrotu do skutecznej pracy. Jest nadto zasługą reformy wyborczej, że socyalni demokraci ze światłocienia V kuryi weszli w jasne światło dzienne parlamentarnej równości prawnej. Nie może już wywierać wpływu pretekst doznawanego ukrócenia praw i rozmach w walce o równe prawa.

Mówca chętniej widzi socyalnych demokratów w Izbie, aniżeli poza Izbą. (Wesołość).

Prezes gabinetu mówi dalej.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.60.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.05, 4% listy 80.50. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.20, takież 4½% — 82.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25. **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40. **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.06*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***. 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20. 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.55, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnia; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 5·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ile warta uczciwość?

(Humoreska amerykańska).

Założony wkrótce po wojnie domowej Centralny bank w New-Yorku znajdował się wówczas w stanie najwyższego swego rozkwitu.

Ster zarządu spoczywał w ręku kilku dyrektorów, prezesem był mister*) Dowle. Obowiązki głównego kasyera wykonywał John Grang, człowiek poważny i cieszący się zupełnem zaufaniem, który pełnił swą służbę od samego założenia banku i czuwał gorliwie nad jego skarbem.

Pomimo tak sumiennego pełnienia obowiązków, mister Grang, obarczony liczną rodziną, pobierał tylko 600 dolarów rocznie i nigdy nie dostawał żadnych gratyfikacyi. Nie zniechęcało go to jednak. Pracował sumiennie i był zawsze pełen nadziei, że na nadchodzące Boże Narodzenie z pewnością nie minie go nagroda lub podwyżka pensyi.

Ale oto nastąpił dzień 26 grudnia i przyniósł ze sobą jeszcze jedno rozczarowanie. W budżecie na rok przyszły figurowała taż sama pensya głównego kasyera — pięćdziesiąt dolarów miesięcznie.

Podczas gdy Grang siedział przy biurku, obliczając stosy akcyi i kuponów, panowie dyrektorzy, zadowoleni z pomyślnego stanu interesów, gawędzili sobie o tem i owem. Nagle minister Dowle zwrócił się do kolegów z następującą przemową:

— Jeszcze jedno słowo, panowie. Dostałem list od naszego głównego kasyera, który żąda gratyfikacyi i podwyżki pensyi. Rozumie się, nie zwróciłbym na to uwagi, ale Grang podaje dość szczególne motywy. Utrzymuje, że wielkie sumy, przechodzące przez jego ręce, wobec ciężkiego położenia jego rodziny, narażają go na wielkie pokusy. Jak wam się podoba? Co do mnie, nie widzę żadnej potrzeby tej podwyżki. Robota jego jest czysto mechaniczna i pobiera za nią aż nadto dobre wynagrodzenie. Jeżeli zaś ten hultaj wyobraża sobie, że zasługuje na nagrodę za to, iż do tej pory nie kradł, to ja mu dam poznać, że mieszkamy w kraju cywilizowanym, gdzie oszuści i złodzieje są karani przez prawo.

— Należy mu dać do przeczytania paragrafy o karach za kradzież; będzie to, mojem zdaniem, najlepsza odpowiedź — dodał jeden z dyrektorów.

Nazajutrz mister Grang znalazł na swem biurku list od jednego z dyrektorów, zawiadamiający go sucho, że prośbę jego odrzucono dlatego, że płaca, pobierana za jego mechaniczną robotę, jest aż nadto wysoką. Co się tyczy jego uczciwości, to dostateczną nagrodą jest okazywane mu zaufanie. Potrzeby jego rodziny nikogo do niczego nie obowiązują. Nakoniec, jako podwładny, winien być zadowolonym z tego, co mu zwierzchnik daje.

W kilka dni później wypadło nowe posiedzenie dyrektorów. Mieli radzić nad tem, jak będzie najkorzystniej umieścić nagromadzone kapitały. Niespodziewanie dla wszystkich wszedł mister Grang, nie zastukawszy nawet poprzednio do drzwi, w milczeniu położył papier przed prezesem i wrócił do swego biurka.

Wszyscy dyrektorowie, spojrzawszy na papier, zamienili spojrzenie zdumienia.

— Mister Grang, pozwól pan tutaj — zawołał niecierpliwie prezes.

Grang, nie śpiesząc się, położył swoje papiery i podszedł do prezydującego.

— Co to znaczy? nic nie rozumiem! co to za historya? — zawołano ze wszystkich stron.

— Bądź pan łaskaw — rzekł mister Dowle — objaśnić nam, co to wszystko znaczy. Na rachunku wykazano 8.777 dolarów, a na dole dopisek, żebym niezwłocznie wystarał się o znaczną sumę dla zaspokojenia terminowych wypłat.

— Tak, pieniądze są potrzebne, inaczej będę zmuszony zawiesić wypłaty.

— Pan chyba zwaryowałeś — zawołał prezes. — Nie dalej jak wczoraj mówiłeś pan, że w kasie znajduje się 508.777 dolarów, ja na dziś wyznaczyłem posiedzenie dla naradzenia się nad pomieszczeniem tej półmilionowej przewyżki.

— A ja o tem jeszcze wczoraj pomyślałem i znalazłem wyborne pomieszczenie. Poprostu ukradłem te pieniądze.

— Waryat! dalibóg waryat! — zawołał prezes nie posiadając się z gniewu.

— Mylisz się pan — odparł spokojnie mister Grang. — Jestem zupełnie przytomny i powtarzam panom, że ukradłem i odwiozłem w bezpieczne miejsce. A teraz, radzę panom, posłuchajcie mnie i wystarajcie się coprędzej o pieniądze. Bo inaczej będzie skandal i opinia banku na tem ucierpi. Skoro gotówka będzie w kasie, dam wam wszelkie żądane objaśnienia co do popełnionej przezemnie kradzieży.

Dyrektorowie w rzeczy samej rozbiegli się na wszystkie strony i z wielką trudnością zdołali zebrać potrzebną sumę, którą oddali pomocnikowi kasyera, objaśniając, że pan Grang będzie zajęty w radzie.

Mister Grang zwrócił się do zebranych w gabinecie dyrektorów z następującem wyjaśnieniem:

— Tak, panowie, ukradłem wam pół miliona! Odebrawszy od jednego z was ten oto list — zrozumiałem, że moja wierna, gorliwa, tyloletnia służba w banku nietylko nie jest cenioną, ale nawet lekceważoną. Więc pomyślałem sobie: rodzina moja jest w biedzie, a ja pracuję bez odpoczynku, jak maszyna. Lepiej więc zabezpieczyć byt rodzinie, a ja sam może się jakoś wywinę. Dość mi jest wyciągnąć rękę i będę miał pół miliona.

Tak też zrobiłem. Nie patrzcie na mnie tak srogo, bo to nic nie pomoże, pieniądze wziąłem i nie oddam ich. Gdybym był chciał, jużbym w tej chwili znajdował się w Kanadzie, gdzie, jak panom wiadomo, nie wydają Stanom Zjednoczonym zbiegłych kasyerów. Zresztą, jeżeli nawet każecie mnie aresztować i oddacie pod sąd, to zostanę skazany na dziesięć lat więzienia. Za dobre sprawowanie zmniejszą mi karę o połowę. W ciągu tych pięciu lat będę mógł się zająć muzyką, którą bardzo lubię, i poświęcę się nauce języka włoskiego, do którego mam upodobanie. Jednem słowem, dopełnię mego wykształcenia. Po wyjściu z więzienia za wasze pieniądze będę prowadził życie wygodne, a filantropią zaskarbię sobie powszechny szacunek. Sumienie zaś swoje uspokoję tem, żem zabezpieczył przyszłość mej rodzinie, a dobrymi uczynkami względem ogółu okupiłem swoją winę.

W sali zapanowała cisza głęboka. Prezes przekonał się, że ma przed sobą nie waryata, lecz człowieka, który zawczasu wszystko obmyślił i że pieniądze bankowe są stracone bezpowrotnie.

— Cóż się stanie w ciągu tych lat z pańską żoną i dziećmi, czyś pan pomyślał o tem? — zapytał jeden z dyrektorów.

— Żona i dzieci pozostaną u mego teścia i wcale im gorzej nie będzie, niż przy 50 dolarach mojej miesięcznej pensyi — spokojnie odpowiedział Grang.

Na twarzach dyrektorów osiadła troska i zaduma.

— Jest jeszcze jeden sposób rozwiązania — ciągnął dalej Grang. Gotów jestem, nie mając zbyt wielkiej ochoty odsiadywać więzienia, zwrócić wam połowę przywłaszczonej sumy, to jest 250.000 dolarów, ale pod takimi warunkami. Po pierwsze dacie mi panowie przyrzeczenie, że nie będziecie mnie ścigali sądownie, powtóre dacie mi świadectwo za moją 26-letnią nieposzlakowaną służbę w waszym banku, po trzecie, w dwóch najpoczytniejszych gazetach new-yorskich ogłosicie, że ustąpiłem ze służby, wskutek otrzymania dużego spadku.

W odpowiedzi dał się słyszeć szmer powszechnego oburzenia.

Dyrektorowie zaczęli się naradzać, jak postąpić. Dziwnem byłoby nie ukarać takiego występku; ale z drugiej strony odebrać 250 tysięcy dolarów, byłoby rzeczą bardzo przyjemną. Trzeba pomyśleć, roztrząsnąć sprawę wszechstronnie.

— Ja sądzę — powiedział Grang, że swobodniej będzie panom rozstrzygnąć tę sprawę bezemnie. Ja tymczasem zajmę się oddaniem ksiąg i rachunków mojemu następcy. Panowie rozumieją, że o mojej ucieczce nie może być mowy, a obecność moja w banku do dnia jutrzejszego jest niezbędną.

Co powiedziawszy, opuścił gabinet i spokojnie zabrał się do roboty, a później równie spokojnie poszedł do domu.

Nazajutrz dyrektorowie zebrali się znowu i z wielką niecierpliwością oczekiwali przybycia Granga.

Jak tylko dowiedzieli się, że Grang przyszedł i pełni swoją czynność w oddziale kasowym, mister Dowle przywołał go do gabinetu i nic nie mówiąc, podał mu świadectwo.

Grang przeczytał je uważnie i położył na stole gruby pakiet.

— Dziękuję panom. Nie spodziewałem się tak pochlebnej opinii. Oto są pieniądze.

Drżącemi rękami zaczęli dyrektorzy liczyć papierki. Gdy naliczyli już 250.000 dolarów, w pakiecie pozostało jeszcze dużo pieniędzy. Jeszcze 100.000 dolarów, jeszcze paczki po 25.000, jeszcze i jeszcze!

— Ach! — zawołał ze zdziwieniem prezes, a za nim i dyrektorzy — przecież tu są wszystkie pieniądze!

— Tak — odparł spokojnie Grang. — Nigdy nie miałem zamiaru okradać panów; chciałem wam tylko pokazać, że złą metodę obraliście, wynagradzając licho człowieka, pracującego dla was uczciwie przez tyle lat, któremu dość było rękę wyciągnąć, ażeby sobie zapewnić byt dostatni. Jak panowie widzicie, bank nic nie stracił, ja zaś gotów jestem zdać rachunki memu następcy, wszystko jest w porządku. Najzabawniejsze jest to, że ja pieniędzy tych nie tknąłem; leżały one na zwykłem miejscu w kasie i gdybyście panowie poszli sprawdzić, bylibyście się przekonali, że wasza suma leży nienaruszona.

Pewnym krokiem opuścił mister Grang salę, usiadł do swego biurka i opuścił głowę na ręce. W tej chwili nie mógł zabrać się do pracy.

W kilka minut. później wezwano go do prezesa.

— Mister Grang — powiedział prezes — miałeś zupełną słuszność, dając nam taką nauczkę. Człowieka tak zdolnego, jak pan, nie mogę zostawić na tak skromnej posadzie. Odstępuję panu miejsce dyrektora w towarzystwie ubezpieczeń, które dotychczas sam zajmowałem; pensya wynosi 50.000 dolarów rocznie. Rzecz cała da się urządzić w kilka tygodni, w ciągu których odpoczniesz pan i przygotujesz się do nowych obowiązków.

*) Mister po angielsku pan.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci F[illegible]wskich. Z drukarni E. Winiarza